



Polski Związek Łowiecki

KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej - ISSN 1429-2971

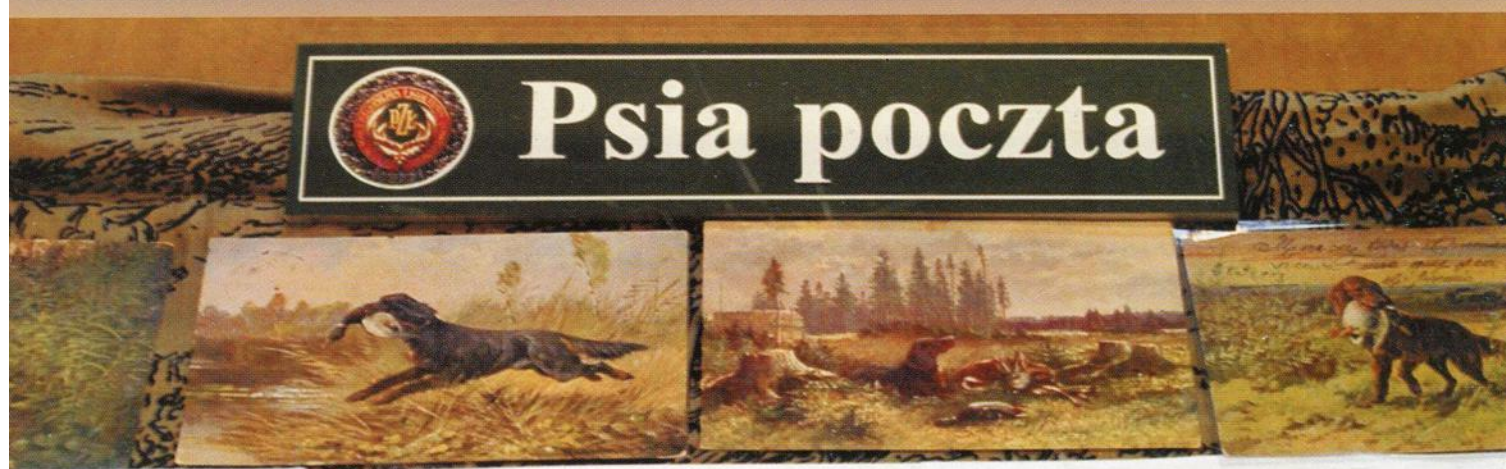
KLUB KOLEKCJONERA
I KULTURY ŁOWIECKIEJ



WIOSNA 2009 (Nr 52)



Fragmenty ekspozycji Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej na targach "Hubertus Expo 2009"



Wystawa „Mój przyjaciel pies” ozdobą VI Targów „Hubertus Expo 2009”

Już po raz szósty myśliwi i sympatycy łowiectwa z całej Polski zjechali do Warszawy na coroczne targi Hubertus Expo, które odbyły się 17-19 kwietnia 2009 r. w Warszawie.

Są one największą w Polsce imprezą handlowo-wystawienniczą, która jest także wspólną okazją do spotkań myśliwych i sympatyków łowiectwa z różnych zakątków kraju. Uroczystego otwarcia dokonano w obecności przedstawicieli najwyższych władz PZŁ z udziałem łowczego krajowego dr. Lecha Blocha, ministra, sekretarza Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Żuchowskiego, ministra, sekretarza Stanu w Ministerstwie Środowiska Stanisława Gawłowskiego, dyrektora GDLP Mariana Pigana. Za szczególnie ważne należy uznać wystąpienie ministra Piotra Żuchowskiego, który z uznaniem odniósł się

do dokonań i dorobku PZŁ, wskazując na ogromne znaczenie kultury łowieckiej, podnosząc ją na piedestał działalności myśliwych, oraz podkreślając wkład kultury łowieckiej w kulturę narodową. Otwarcie targów uświetniły występy zespołów sygnalistów łowieckich z Warszawy oraz sokolnicy z ptakami łowczymi z Gniazda Sokolników.

Tematyka targów obejmowała całą gamę zainteresowań łowieckich, wśród których nie mogło zabraknąć działów związanych z kulturą łowiecką, a zwłaszcza ekspozycji Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej.

Tegoroczna wystawa kolekcjonerska zatytułowana „MÓJ PRZYJACIEL PIES”, zaprojektowana i wykonana została przez *p. Izabelę Malec*, właścicielkę prestiżowej Galerii Myśliwskiej, Elite Expeditions w War-



Przemawia minister Piotr Żuchowski



Gospodarze i goście podczas uroczystego otwarcia targów.

szawie, przy udziale członków Warszawskiego Oddziału KKiKŁ. Zasadniczym jej przesłaniem była prezentacja przedmiotów kolekcjonerskich o tematyce kynologicznej, ukazanie psa myśliwskiego w relacji z człowiekiem-myśliwym w nowatorskiej koncepcji wystawienniczej i w różnorodnych formach twórczości.

Ważną część kolekcjonerskiej ekspozycji stanowił dział zatytułowany „**Jamniki miłość moja**”, w którym zaprezentowano medale z wystaw i konkursów kynologicznych ze zbiorów Witolda Sikorskiego. Równie ciekawy dział pt. „**Psia literatura**”, utworzony przez Andrzeja Głowackiego, zawierał około 30 tytułów literatury, w tym unikalne wydania publikacji z okresu międzywojennego, jak pochodzące z 1927 r. ks. Ludwika Niedbała „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego”, z 1932 r., ułożony przez Witolda Ziembickiego „Katalog Wystawy Polskiej Książki Kynologicznej urządzanej we Lwowie; z 1933 r., Stefana Błockiego - „Nasze psy” oraz z 1893 r. Stanisława Rewieńskiego „Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie” ze zbiorów Krzysztofa Milenikiewicza.

W dziale pt. „**Psia Poczta**” napotkaliśmy arcyciekawe karty pocztowe z lat 1898-1936 z terenu Europy, udostępnione przez Izabelę Malec i bogate zbiory filatelistyczne Krzysz-

tofa Mielnikiewicza, w którym znalazły się znaczki i całości pocztowe z psami myśliwskimi w prehistorii, sztuce, literaturze i podczas polowań. „**Psie czasy**” - to tytuł kolekcji zegarów Izabeli Malec, a wśród nich zegary kominkowe (ukazujące myśliwych z psami i psa płoszącego ptactwo) oraz bogato zdobione zegarki kieszonkowe. W dziale „**Psie nałogi**” oglądaliśmy papierosnice, fajki, podstawki pod sztucce oraz kulawki, zaś dział „**Psie posagi**” mieścił międzywojenne statuetki z brązu i mosiądzu, w tym posagi ogarów oraz wizerunki śpiących psów. Do interesujących eksponatów należały zbiory Marka Stańczykowskiego, zwłaszcza posąg bogini Diany z psami oraz rzeźba ze św. Hubertem, prezentowana w cyklu rzeźb utworzonych w łopatach łosia wykonana przez znanego kaszubskiego artystę ludowego Kazimierza Kręckiego. W dziale „**Psie różności**” autorka wystawy zaprezentowała m.in. broszki, cukiernice, wizytownik z wizerunkiem wyżła, znaczki do klap, klamrę do paska z głowami chartów.

Wspaniałym dopełnieniem artystycznej koncepcji ekspozycji była twórczość malarstwa; zaprezentowano w niej obrazy olejne, jak portret posokowca autorstwa Ewy Lasek, obraz „Rankiem na polowanie” Małgorzaty Woldańskiej (namalowany przez nią na wzór obrazów A. Wierusza-Kowalskiego), obrazy z lat międzywojennych przedstawiające wyżły



w biegu i pointera wystawiającego kaczki, a także ołówkowy portret springer spaniela, oraz pastele współczesnego artysty Zbigniewa Kotowskiego przedstawiające wyżła ze stójką i posokowca.

Odwiedzający klubową ekspozycję z dużym zainteresowaniem oglądali kolekcjonerskie przedmioty, wyrażając uznanie dla profesjonalnego przygotowania wystawy oraz doboru eksponatów. Ogromna to zasługa p. Izabeli Malec, która z wielkim osobistym zaangażowaniem kolejny raz służyła pomocą w ukazywaniu dorobku kulturalnego polskiego łowiectwa.

Z działem kulturalnym związane było także bogato wyposażone i doskonale zainscenizowane stoisko „Łowca Polskiego”, oferujące najnowsze pozycje literatury oraz filmy o tematyce łowieckiej, wraz z promocją wspianego filmu na DVD „Wielkie Łowy” Włodzimierza Puchalskiego. Również na innych stoiskach obecna była literatura i prasa łowiecka. Nie zawiodło naszych oczekiwań także bogato wyposażone stoisko Firmy Makama z Opola Zbigniewa Korzeniowskiego, członka Klubu, prezentujące bogatą ofertę z zakresu medalierstwa, biżuterii i ga-

lanterii myśliwskiej, skierowaną do indywidualnego odbiorcy oraz kół łowieckich. Na różnych stoiskach dostrzec można było także elementy sztuki i rzemiosła artystycznego, w tym medale, oznaki, statuetki, trofea, stylowe meble, a także ofertę haftowania sztandarów, ornatów dla kapelanów myśliwskich oraz elementy nowego stroju myśliwskiego (kapelusze, końcówki sznurów i płaszcze jesienno-zimowe).

Uwagę przyciągała wystawa trofeistyczna, zaprojektowana z dużym zapałem i smakiem, obejmująca trofea krajowe i zagraniczne, wśród których zaprezentowano poroża zwierzyny płowej, oręże dzików, ślimy muflonów i wiele gatunków zwierząt kontynentu afrykańskiego. Duży zakres tematyczny, wzrastająca liczba wystawców, liczne imprezy towarzyszące, świadczą o rozwoju i zapotrzebowaniu ze strony oferentów, myśliwych i sympatyków łowiectwa na tego rodzaju formę promocji łowiectwa. W promocji tej kultura łowiecka, w tym kolekcjonerstwo, ma swój znaczący i zaszczytny udział.

Krzysztof J. Szpetkowski
foto: Krzysztof Mielnikiewicz



Projektantka wystawy i właścicielka większości eksponatów p. Izabela Malec.

Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta przez 125 lat tworzyło historię polskiego łowiectwa



Siedziba Muzeum Ziemi Otwockiej.



Od lewej: Edward Towpik, Gustaw Mroczkowski, Zygmunt Jasiński, Zdzisław Etz, Krzysztof Mielnikiewicz, Zbigniew Malewicz i Zbigniew Szczepaniak.



Prof. Edward Towpik zaprasza do zwiedzania wystawy.

18 kwietnia 2009 r. w Otwocku zebrali się myśliwi jednego z dwóch najstarszych polskich kół łowieckich - Otwockiego Kółka Myśliwskiego im. św. Huberta, aby z rodzinami i zaproszonymi gośćmi świętować jubileusz 125 - lecia istnienia koła.

Licznych uczestników jubileuszu zgromadzonych na dziedzińcu Muzeum przywitał dyrektor Otwockiego Centrum Kultury Jacek Czarnowski, następnie życzenia myśliwym koła składali: Zbigniew Szczepaniak - Prezydent Otwocka, Gustaw Mroczkowski - wiceprezes NRL i prezes WORL, Zygmunt Jasiński - wicełowczy krajowy, Krzysztof Mielnikiewicz - członek NRL, wiceprezes ORL w Ostrołęce, który odznaczył Zbigniewa Malewicza - prezesa OKM „Medalem za Zasługi dla Okręgu Ostrołęckiego oraz Ryszard Skoczylas - prezes KŁ „Gawra”.

Prof. dr hab. Edward Towpik - przewodniczący Komisji Etyki, Tradycji i Promocji Łowiectwa ORL w Warszawie, członek koła, autor koncepcji wystawy i jej scenariusza, wystosował zaproszenie do zwiedzenia niezwykle ciekawej ekspozycji pt. *125 lat Otwockiego Kółka Myśliwskiego im. św. Huberta*, poprzedzając je



Prezentacja najstarszych dziejów OKM. W środku wyjątkowy obraz z końcowych lat XIX w., ukazujący oznakę koła, zdobiący ściany ówczesnej słynnej siedziby Kółka - "Hubertówki"



Z dziejów Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego. Okres międzywojenny.



Sala historii koła po II wojnie światowej.

krótkim wprowadzeniem, w którym poinformował, że pokaz ukazuje trzy okresy dziejowe koła. W pierwszej sali zgromadzono niezwykle ciekawe eksponaty, cymelia, od 1884 r. do wybuchu I wojny światowej; w drugiej zaprezentowana została historia OKM w okresie międzywojennym z ciekawie udokumentowaną fotograficznie działalnością Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego, założonego przez myśliwych OKM, w trzeciej ukazano historię kółka po II wojnie światowej i wkład członków koła, najznakomitszych działaczy rangi krajowej, w reaktywowanie polskiego łowiectwa. Twórca wystawy podziękował myśliwym za pomoc i udostępnienie eksponatów, wyróżniając nestorów Ignacego Wilskiego i Józefa Balickiego.

Po zwiedzeniu ekspozycji był czas na lampkę wina, potrawy kuchni regionalnej i na dyskusję o wręcz niezwykłych, cudem uratowanych w kilku zawieruchach dziejowych, pamiątkach dokumentujących historię nie tylko koła i polskiego łowiectwa, ale także burzliwe dzieje narodowe. O niektórych eksponatach wplecionych w historię OKM im. św. Huberta napiszemy w następnym numerze Kultury Łowieckiej.

Darz bór Jubilatowi przez kolejne 125 lat.

Krzysztof Mielnikiewicz

VI Salon Hubertowski w Szamotułach

VI Salon Hubertowski odbywający się tradycyjnie co roku w pięknych zabytkowych wnętrzach Muzeum - Zamek Górków w Szamotułach, przyniósł nam wydarzenie o wyjątkowej randze nie tylko dla polskiej, ale również dla europejskiej kultury łowieckiej.

W piątek 17 października 2008 roku odbyła się prapremiera nowo odkrytej pierwszej polskiej opery, a zarazem pierwszej opery o tematyce myśliwskiej w Europie. Jak do tego wielkiego wydarzenia doszło? Zanim rękopis znalazł się w zbiorach poznańskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie figurował w katalogu jako kantata myśliwska, należał do wybitnego muzykologa zajmującego się m.in. badaniem muzyki staropolskiej, prof. Adolfa Chybiń-

skiego, zmarłego w Poznaniu w 1952 roku. Na nim ślad się urywa.

Ten wielki dla polskiej kultury piątkowy wieczór rozpoczął się od wykonania uroczystego sygnału „Powitanie” przez połączone zespoły: „Babrzysko” z Poznania, „Puszcza Notecka” z Wronek i „Bażant” z Chrzypiska Wielkiego. Przybyłych gości powitał dyrektor Muzeum Zamek Górków Michał Kruszona. Uroczystego otwarcia VI Salonu Hubertowskiego dokonał starosta Powiatu Szamotulskiego - Paweł Kowzan.

A miał o czym mówić i robił to z wielkim zapałem i wycuciem. Na wystawie znalazły się prace fotografa amatora Antoniego Kasprzaka, podlesniczego z Nad-



Od lewej w mundurach.: prezes ORŁ PZŁ w Poznaniu - Adam Smorawiński, przewodniczący ZO PZŁ w Poznaniu - Zbigniew Zieliński oraz Michał Idczak.

leśnictwa Sieraków, laureata Grand Prix Konkursu Fotograficznego National Geographic. Główną nagrodę zdobył za wykonanie zdjęcia lecącego w śnieżnej zamieci orła bielika. Ale to nie koniec sukcesów tego artysty. W październiku 2008 r. jury konkursu zorganizowanego przez magazyn przyrodniczy BBC Wildlife Magazine oraz Muzeum Historii Naturalnej w Londynie przyznało Antoniemu Kasprzykowi nagrodę za fotografię dwóch orłów bielików waczających w zadymie śnieżnej o kawałek mięsa młodego łosia rozjechanego przez pociąg na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Dzięki uprzejmości prezesa Okręgowej Rady Łowieckiej PZŁ w Poznaniu Adama Smorawińskiego, jednego z największych polskich nemrodów, który od kilku lat uświetnia nasz salon hubertowski swoimi najnowszymi zdobyczami, zostały pokazane trofea przywiezione z wyprawy do Argentyny (dzika owca górską i puma) oraz dwa medalowe muflony pozyskane w Czechach. Swoje łowieckie osiągnięcia zaprezentował również Hubert Banaś - leśniczy ds. łowieckich OHZ

Nadleśnictwo Złotów i członek ORŁ PZŁ w Pile. Z jego kolekcji pochodziły zdobyte w Kanadzie trofea rysia, owcy śnieżnej i samca pumy, a z wyprawy mongolskiej - koziorożec altajski, natomiast z wyprawy łowieckiej do północnych Niemiec - rogacz czarny. Atrakcją wystawienniczą salonu były eksponaty pochodzące ze zbiorów czołowego polskiego kolekcjonera, naszego klubowego kolegi, Gustawa Ćwikły z Oleśnicy. Zabytki kultury łowieckiej jakie przywiózł ze sobą do szamotulskiego muzeum nie tylko wzbogaciły naszą wiedzę, ale przede wszystkim rozbudziły ciekawość zwiedzających. Pokazana została bogata kolekcja guzików używanych do polskich, austriackich, niemieckich oraz francuskich ubrań i mundurów myśliwskich (najstarsze egzemplarze pochodziły z XVI wieku), znaczki i ozdobne talerze. Były też laski i siedziska, prochownice, notesy, papierosnice, fajki, a wszystko bardziej lub mniej zdobione motywami łowieckimi. Ze zbiorów Gustawa Ćwikły pochodziły także kalendarze myśliwskie z lat 30-tych XX w. i książki związane z tematyką łowiecką wydane na



Od lewej: Krzysztof Kadlec, Janusz Wylegała, Andrzej Jesse, Piotr Cebernik i Marek Hoffman.

Ziemi Wielkopolskiej oraz dwa oryginalne tusze, które używał do swoich prac Włodzimierz Korsak.

Podczas zwiedzania wystawy rozbrzmiewały dźwięki rogów myśliwskich połączonych zespołów. Przy muzyce marszowej i fanfarach polskich, czeskich, niemieckich i austriackich kompozytorów zwiedzający z wolna opuszczali salę wystawową przechodząc do Sali Wacławowskiej, gdzie miała się odbyć prapremiera pierwszej polskiej opery, jedynej opery w całości poświęconej tematyce myśliwskiej.

Do prapremiery „Hecy...” doszło dzięki kierownikowi zbiorów muzycznych Biblioteki UAM, Andrzejowi Jazdonowi, który udostępnił opracowane przez prof. Gołosa materiały nutowe opery i zaproponował znakomitemu poznańskiemu muzykowi, dyrygentowi i śpiewakowi Radosławowi Jastakowi, przygotowanie i wystawienie dzieła. Radosław Jastak zwrócił się do organizatorów Salonu Hubertowskiego Krzysztofa Kadleca i Marka Libery z propozycją prawykonania dzieła w Zamku Górków w Szamotułach. Spotkanie z burmistrzem Jackiem Grabow-

skim, który do naszej sprawy odniósł się z wielkim entuzjazmem, zaowocowało przyznaniem środków finansowych umożliwiających rozpoczęcie prac nad operą. Do tego bezprecedensowego wydarzenia na skalę Polski i Europy doszło dzięki władzom Miasta i Gminy w Szamotułach, władzom Powiatu Szamotulskiego, dyrektorowi Muzeum Zamek Górków w Szamotułach - Michałowi Kruszonie, Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, Zarządowi Okręgowemu PZŁ w Poznaniu, Nadleśnictwu Wronki, KŁ „Drop” z Obrzycka, „Daniel” z Szamotuł i „Darz Bór” z Otorowa, a także naszym klubowym kolegom Jackowi Szymańskiemu i Andrzejowi Janedzie oraz Szkole Muzycznej „Yamaha” z os. Jagiellońskiego w Poznaniu oraz anonimowym darczyńcom.

Krzysztof Kadlec

Poznań

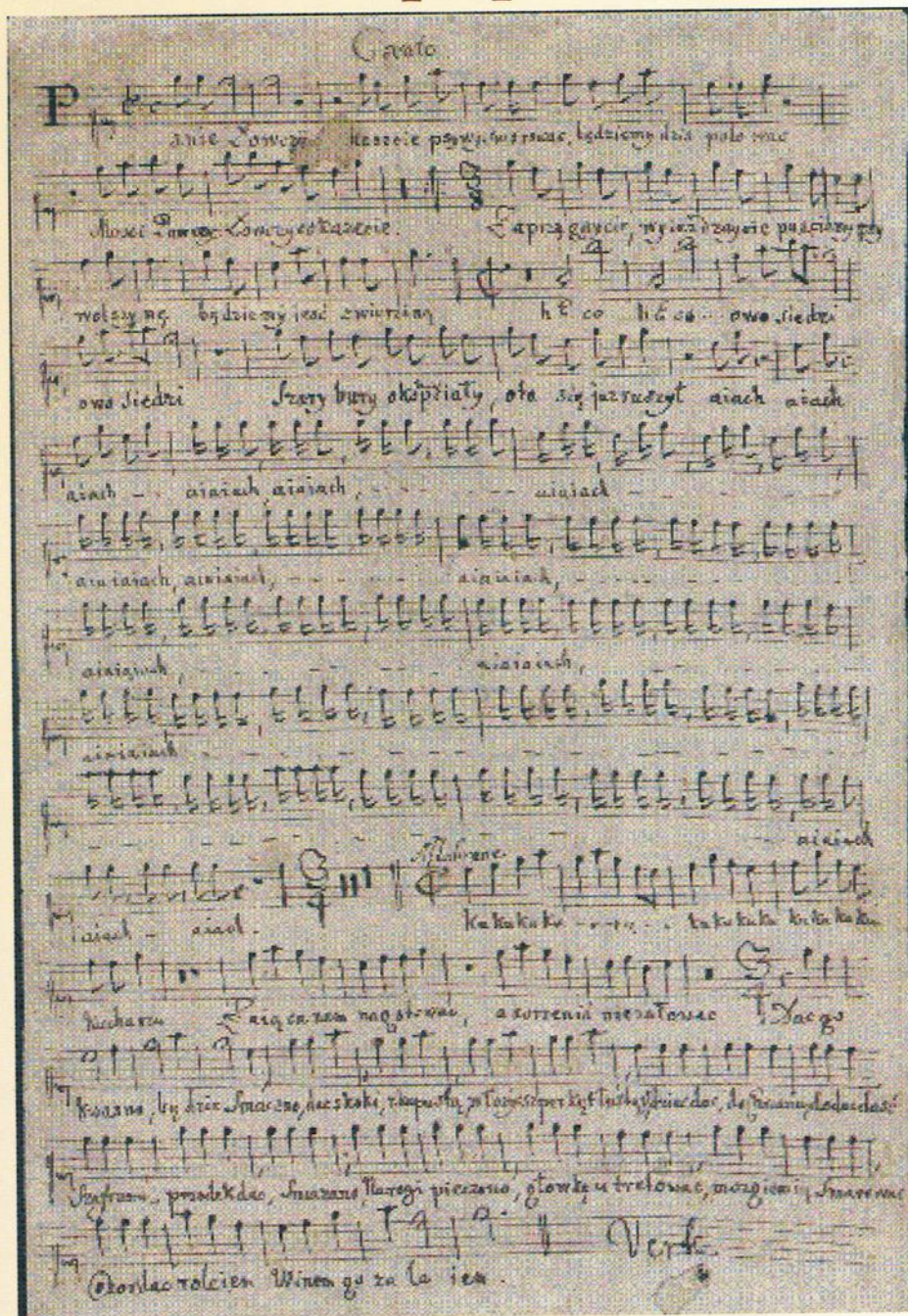
Foto: Stefan Feder i Marek Libera



Od lewej: Aleksandra Wylegała, Tomasz Judek, Marcin Wylegała, Marek Kwapisz i Michał Talma

Heca, albo polowanie na zająca

- światowa prapremiera w Szamotułach



Była wiosna 1995 roku, kiedy z inicjatywy kierownika zbiorów muzycznych Biblioteki UAM Andrzeja Jazdonia przybył do stolicy Wielkopolski profesor Jerzy Gołos z warszawskiej Akademii Muzycznej.

Obejrzawszy osiem pożółkłych, mocno postrzępionych kartek zapisanych nutami doszedł do wniosku, że manuskrypt wart jest dokładniejszych badań. Analiza tekstu muzycznego i libretta skłoniła Profesora do wyciągnięcia wniosku, iż ma do czynienia nie z kantatą lecz z kompozycją zbliżoną do opery komicznej lub z tzw. operetą, czyli małą operą, w której występuje lekka melodyjna muzyka w połączeniu z akcją sceniczną o charakterze komediowym. Brak strony tytułowej sprawił, że nieznany jest

tytuł, kompozytor i autor libretta. Tak więc, na potrzeby tego dzieła naukowiec zaproponował zastępczy tytuł „Heca albo polowanie na zająca” (heca w znaczeniu zabawna historia). Analiza językowa oraz paleograficzna sugeruje, że mamy do czynienia z manuskrytem z przełomu XVII i XVIII wieku. Wskazuje na to zanik pisowni jotowanego „y” („y” z dwiema kropkami), które przestano stosować w pierwszej połowie XVIII w. Również w tym samym czasie zanika archaizm „wszystko”. Także typ zapisu nutowego oraz termin *fundamento* pochodzą z tego okresu (termin *fundamento* zanika po 1760 r.). Natomiast cechy tekstu słownego wskazują na pochodzenie ze

wschodniej Małopolski, a jej inscenizacyjny charakter wyraźnie narzuca treść wierszowanego libretta. Na rzecz opery buffo przemawia wartkość akcji, okraszona wieloma elementami humorystycznymi. Język libretta jest żywy, potoczny bez barokowych manier i makaronizmów często stosowanych w tym czasie. W „Hecy...” pojawiają się motywy różnych popularnych melodii. Anonimowy kompozytor wykorzystał jako leitmotiv początek „Pije Kuba do Jakuba”, który prze-wija się przez wszystkie sceny. Przelotnie ukazuje się „Głos wdzięczny z nieba”, zawarty w duecie Starszych Dworzan śpiewany przez jednego z nich „Wódki serdecznej dawajcie...”. W innym miejscu słychać dwutaktowy początek bardzo znanej melodii „Siedzi sobie zając pod miedzą” wykonywany przez Biesiadników słowami „Cóż czynić? Byle w piwnicy...”. Natomiast przy słuchaniu pierwszych taktów arii basowej Pierwszego Biesiadnika, nasuwa się skojarzenie z melodią zaczerpniętą z antyfony „Salve Regina”, co w kontekście całej sceny stanowi zabieg satyryczno-aluzyjny w stosunku do liturgii żałobnej. W librecie opery wykorzystano język łowiecki używany w dawnej Polsce. Pojawiają się takie słowa i zwroty jak: psy wysforować, psiarczykowie, na upatrzonego, ajach-ajach-ajach - granie ogarów (ujadanie psów), heco, harap, skoki, narogi i imiona psów z epoki (Niedaj, Zagraj, Obal). Muzyczna imitacja myśliwskiego gonu jest pomysłem niespotykanym w dawnej muzyce polskiej. Przedstawione zostało polowania przez „dojeżdżanie”, czyli z psami bez użycia broni palnej, o którym z takim znanstwem pisał w 1618 roku Jan hrabia Ostroróg w „Myślistwie z ogary”: „Dojeżdżanie - najprzedniejsza umiejętność dzieła myśliwczego, poczyną się od popędzenia zająca, którego gdziekolwiek psi, bądź kupą, bądź jeden albo dwa, bądź blisko, bądź daleko popędzą (...). A skoro jednego skończą, zaraz zakładać, na one (zające) zmordowane, tedy je pozbiera jako grzyby”. Ta muzyczna krotchwila, nosząca umowny tytuł

„Heca albo polowanie na zająca”, przedstawia rodzajową scenkę z życia polskiej szlachty epoki sarmackiej, będącej odbiciem realiów tamtych czasów. Znalazł się tam wątek parodiujący praktyki religijne (parodia kapłaństwa), żarty ze spraw duchowych (wódka jako napój „duszy”) i pozagrobowych („co by się po śmierci piło”) oraz wzięty z codzienności, motyw żydowski. Jest też wiele szczegółów z życia dworskiego, z tradycji i zwyczajów myśliwskich, biesiadnych oraz kulinarnych, przypominających delectowanie się potrawami w „Żywocie człowieka poczciwego” Mikołaja Reja. Przedstawiony koncept kulinarny to jedyny przykład takiej tematyki w historii polskiej muzyki. Akcja opery rozgrywa się między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem, prawdopodobnie gdzieś w okolicach Krosna.

Według opinii prof. Jerzego Gołosa anonimowa „Heca albo polowanie na zająca” jest pierwszą zachowaną operą w języku polskim na długo przed „Nędzą uszczęśliwioną” Macieja Kamieńskiego, wystawioną po raz pierwszy w Warszawie 1778 roku i uważaną do tej pory za pierwszą polską operę.

Tego w dziejach polskiego łowiectwa jeszcze nie było. Główny animator tego wydarzenia, Andrzej Jazdoń, w znakomitym słowie wstępnym, przybliżył widzom świat staropolskiej opery, stwierdzając przy okazji, że jest to pierwsza opera o tematyce myśliwskiej w Europie, znacznie wcześniejsza od „Die Jagd” niemieckiego kompozytora Johanna Adama Hillera z 1770 r.

Spektakl rozpoczyna się przy przy-ciemnionych reflektorach, które po chwili rozświetlają scenę. Wstaje świt. Rozbrzmiewa dawny sygnał „Strębowanie psów” grany na rogu bawolim przez **Krzysztofa Kadleca**. Z wolna rozbudzeni myśliwcy przygotowują się do łowów. Rozpoczyna się polowanie na upatrzonego. Piękne arie i ansamble o prostej nieskomplikowanej fakturze w wykonaniu artystów poznańskich scen znakomicie wkomponowują się w obraz przedstawianych



Od lewej: Łukasz Wilda, Janusz Zawadzki (w roli Żyda), Anna Naganowska i Maciej Kościelski.



Od lewej: Piotr Kociniewski, Łukasz Wilda, Anna Naganowska, Janusz Zawadzki i Maciej Kościelski.



Od lewej: Filip Bocek, Janusz Zawadzki (w roli Kucharza) i Kacper Bocek.



Od lewej: Piotr Kociniewski, Łukasz Wilda i Anna Naganowska

sytuacji. Nieskazitelnie czysty śpiew Chłopców - Psiarczyków w wykonaniu braci **Filipa i Kacpra Bocków** wprowadza słuchaczy w zachwyt.

Do akcji włącza się Pan Łowczy, w którego rolę wcielił się **Lukasz Wilda** śpiewający jasno brzmiącym tenorem nie skażonym manierami „wielkiej opery”. Bardzo przekonująco wypadła postać Dworzanina Młodszego wykreowana przez młodą, pełną energii o ślicznym sopranie, **Annę Naganowską**. Scena polowania odtwarzana przez wszystkich śpiewaków jest porywającym muzycznym jego odzwierciedleniem, zawartym w cwałującym rytmie naśladującym zgiełk myśliwskiego gonu, gdzie słychać granie psów i odgłosy uciekającego zwierza. W kolejnej odsłonie akcja „Hecy” przeniesiona zostaje do myśliwskiego dworku. Następują przygotowania do biesiady. Rozlega się śpiew przywołujący Kucharza, który w pośpiechu przybywa

na wezwanie i odbiera polecenia kulinarne. W tej roli znakomicie znalazł się **Janusz Zawadzki**. Tę scenę rozegrał perfekcyjnie nie tylko wokalnie, ale przede wszystkim aktorsko.

W ostatniej odsłonie trzeciej Kucharz oznajmia biesiadnikom, że przysmaki są już gotowe, po czym rozlega się rozpisana na głosy pochwała potraw. Kiedy pada stwierdzenie „wódki ni ma, wódki ni ma” następuje „dramatyczna” sytuacja. Dwaj Starsi Dworzanie symulują dolegliwości żołądkowe („kiedy robak w kałdun bodzie”), na które jedynym lekarstwem nie jest proponowana woda ani wezwanie doktora lecz ... wódka. W tej zabawnej scenie zabłysnęły swoim wokalnym i aktorskim kunsztem dwa basy: **Piotra Należytego i Macieja Kościelskiego**, którzy stworzyli kreację pełną autentycznego humoru. Dopelnieniem tego wszystkiego było dostojne wejście Żyda - **Janusza Zawadzkiego** wno-



Od lewej: Piotr Należyty i Maciej Kościelski.

szącego flaszkę zbawczego i upragnionego „lekarstwa” (nalewki!).

Uwagę widowni zwrócił jeden z Dworzan Młodszych grany przez **Piotra Kociniewskiego**. Jego kontratenorowy głos zachwyił wszystkich swoją niepowtarzalnością. Scenę finałową wypełniają śpiewane przez solistów toasty z pełnymi uroku wiwatami. Po ostatnim wiwacie wszyscy zastygają w geście wznieszonego kielicha, a z oddali słysząc już tylko dźwięki bawolego rogu w staropolskim sygnale „Powrót do domu”.

Śpiewakom towarzyszył zespół kierowany przez Radosława Jastaka, artystę wrażliwego, czującego problemy wykonawcze wokalistów i instrumentalistów. W skład zespołu weszli: Edyta Kindel - klawesyn, Michał Grześkowiak - skrzypce I, Robert Friebe - skrzypce II, Bartłomiej Kokosza - wiolonczela, Piotr Orliński - klarnet, Krzysztof Kadlec - róg par force i róg bawoli, Michał Idczak - kniazienie zająca. Przedstawienie reżyserował Paweł Hadyński - wykładowca poznańskiej Akademii Muzycznej i aktor Teatru Nowego w Poznaniu. Z tej muzycznej krotchwili uczynił spektakl wartkiej akcji, gdzie nie ma chwili na nudę. Znakomitą scenografię stworzyła **Anna**

Słonka-Moskwa. Dzięki niej widz znalazł się w komnacie staropolskiego myśliwskiego dworku pełnego przeróżnych poroży, medalionów i skór wiszących na ścianach i leżących na podłodze. Ten wielki historyczny wieczór w szamotulskim zamku zakończył się gromkimi brawami i bisami. Zachwytom nie było końca!

Spektakl powtórzono niecały miesiąc później w stolicy Wielkopolski podczas uroczystego spotkania świąteczno-noworocznego kończącego obchody Jubileuszu 85-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Dzięki determinacji i wielkiemu zaangażowaniu przewodniczącego Rady Okręgowej Zbigniewa Zielińskiego doszło do pierwszego pokazania szerokiej rzeszy myśliwych pierwszej narodowej opery, perły polskiej kultury łowieckiej. Poznańskie prawykonanie odbyło się w pamiętny piątek, 12 grudnia 2008 roku w auli PAN.

Krzysztof Kadlec
Poznań

Foto: Stefan Feder i Marek Libera



Finał spektaklu



Kultura i Łowiectwo

*W jodłowym lesie
nad spadającym z lodowca potokiem,
Łania urodzi cętkowanego jelonka
i powietrze rozwinie
Swoje piękne
liściaste spirale innym oczom,
jak mnie kiedyś.*

Czesław Miłosz - Te korytarze, 1964 r.

Nie pamiętam już dziś który z moich znajomych opowiedział mi zdumiewającą i jakże piękną, aczkolwiek - jak się zastrzegął - prawdziwą przygodę.

Zapalony nemrod za swoją pasję przez wiele lat od żony wysłuchiwał same przygany.

- Tylko łowiectwo stale ci w głowie! Albo jesteś na polowaniu albo w łowieckich książkach siedzisz i głowę sobie zaśmiecasz.

A twoje „Łowce Polskie” to w każdym kącie w domu leżą, bałagan tylko przez to. Co ty w nich widzisz? Może byś tak trochę kultury nabył, poszedł na koncert, do teatru, albo chociaż poezję poczytał? Żona wierciła myśliwemu dziurę nie tylko w brzuchu, ale i w głowie.

Istotnie nasz nemrod myśliwym był nietuzinkowym. Kolekcjonował książki i prasę łowiecką, rozczytywał się w „Łowcu Polskim”. Wiedział więcej niż niejeden myśliwy. W domu jednak autorytetem nie był. Niemal każde polowanie albo myśliwski zakup opłacony był wymówkami żony. Chłop był pocziwy, swoje lata miał. Rozwodzić się jednak nie chciał. Kobieta w domu przydatna jest, zwłaszcza na starość - mawiał. Ugotuje, posprząta, zaceruje. A że gdera, no to już trudno. Taki męski los. Ale do teatru i na koncerty nie dał się wyciągnąć. Wzbraniał się przed tym, jak diabeł przed święconą wodą, wołał swoje „Łowce”.

Pewnego razu żona wróciła z miasta i oś-

wiadczyła głosem nieznoszącym sprzeciwu:

- Nie chcesz do teatru - dobrze! Nie chcesz na koncert - trudno! Ale na wykład pójdziesz! Dostałam dwa bilety na jutro. Będzie wielki poeta mówić o kulturze i poezji. Musisz się trochę „dokulturnić” wreszcie, a nie tylko w buszu siedzieć i dziczyć. Żebyś ty siebie widział w jakim stanie ty wracasz z polowania, cały brudny, umorusany - smęciła żona. - Ale szczęśliwy! - oznajmił ostentacyjnie myśliwy.

Przez dłuższą chwilę wykręcał się jak tylko mógł, wreszcie skapitulował.

Dla dobra sprawy - powtarzał sobie w duchu. Wszak wkrótce miał jechać na trzydniowe łowy i bał się o tym powiedzieć żonie. A tak to przynajmniej będzie jakiś argument i okoliczność łagodząca.

Następnego dnia, bez przekonania, marudząc trochę, wypachniony i wystrojony jak kaczor na wiosnę, z żoną pod pachą wkroczył na salę wykładową przekonany o czekających go torturach i nudzie.

Wykładowcą okazał się wybitny poeta Czesław Miłosz. Myśliwy słuchał wykładu bez przekonania. Jednakże z marazmu wyrwało go jedno zaczarowane słowo - myślistwo! Choć zdawało mu się początkowo, że się przesłyszał. Jednak nie! Oto poeta wspominał czasy swojego dzieciństwa: (...), „Jednym z autorów książek dla dzieci i młodzieży w Rosji, a także w polskich przekładach w Polsce, był Thomas Mayne-Reid, uwielbiany przez mego ojca, ale także przez moje pokolenie. Pisał o przygodach w Ameryce i wyprawach myśliwskich, w których jego bohaterowie występowali jako obserwatorzy przyrody i każdy spotkany przez nich gatunek zwierzęcia czy ptaka nosił w nawiasie nazwę łacińską, co było hołdem złożonym klasyfikacjom Linneusza. Niemal te książki wpływały na uczniów rosyjskiego gimnazjum i mój

ojciec na swojej pierwszej posadzie młodego inżyniera w Krasnojarsku z upodobaniem polował w sajańskich górach na marale, czyli tamtejsze jelenie. W Wilnie lat 20. często słyszałem przy stole rozmowy o polowaniach i o osobliwych miejscach w lasach Wileńszczyzny. Na przykład o zupełnie niedostępnym obszarze bagien, w który nikt się nie zapuszcza, bo mieszkają tam nigdzie indziej niespotykane węże z czerwoną głową, które rzucają się do twarzy człowieka i których jad za-bija natychmiast. Z tych rozmów wyciągam dzisiaj wnioski, że mitologiczny matecznik w „Panu Tadeuszu” nie był wymysłem poety, bo istniał na długo przedtem w myśliwskich opowieściach. Mój ojciec prunumerował pismo „Łowiec Polski”, w którym czytałem wiele o ochronie rzadszych gatunków zwierzyny”. (...)

Każde słowo poety myśliwy łowił z niedowie-rzaniem, a były one jak balsam dla duszy. Chwilami myślał, że śni. Z sali zaś dochodził intrygujący głos mówcy:

(...) „W „Łowcu Polskim” czytałem o walce straży leśnej z kłusownikami, szczególnie na Wileńszczyźnie i Polesiu, w obronie łośia. Dla ludności chłopskiej las był jak najbardziej odległy od romantycznych wyobrażeń i np. łoś oznaczał po prostu dużo mięsa. Tropiąc moje entuzjazmy, cofam się do wpływu lektur. Były nimi nie tylko „Łowiec Polski”, ale cała szlachetko-inteligencka literatura przełomu stuleci przeznaczona dla młodzieży. Za przykład może tutaj służyć „Lato leśnych ludzi”

Marii Rodziewiczówny.(...) Włodzimierz Korsak był dla mnie i dla mego przyjaciela Leopolda Pac-Pomarnackiego autorem kultowym. Jego „Rok myśliwego”, ilustrowany przez samego pisarza rysunkami piórkiem, był naszą niemal Ewangelią”.

Naraz serce myśliwego jakby otworzyło się miłością do świata.

A do stojącego na sali człowieka chciał podejść, uściskać, wycłować. Toż na świecie są ludzie, którzy czują podobnie, którzy jak on roz-czytywali się w literaturze łowieckiej, dostrzegając jej piękno i nieprzemijającą, szlachetną wymowę?

Myśliwy spojrzał na żonę, której twarz wyrażała zdumienie, a jednocześnie przybrała barwę róży cietrzewia.

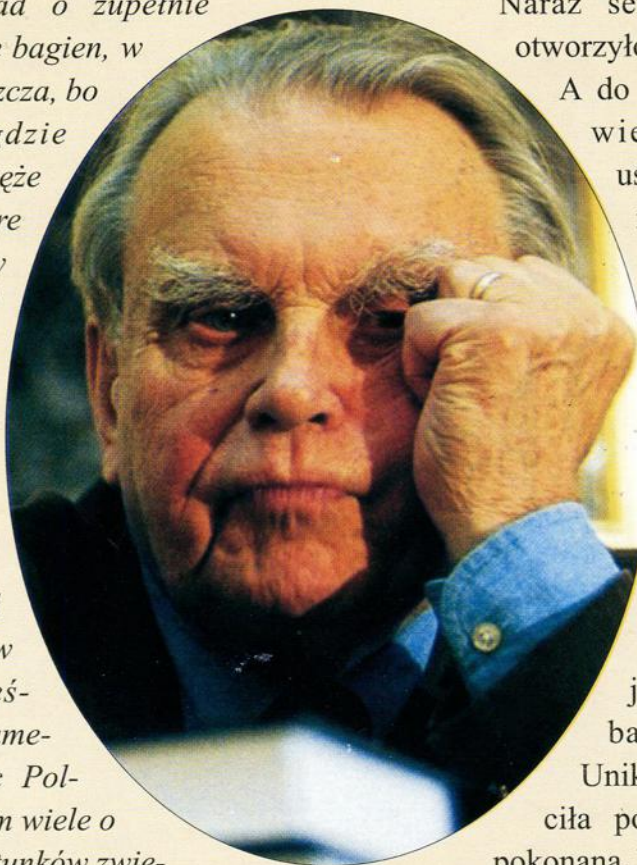
Unikając wzroku męża, spuściła pokornie głowę. Została pokonana. Myśliwy zaś tryumfował całym sobą wzdychając w duchu:

- „Dzięki Ci Boże, żeś mnie tu przywiódł i bratnią duszę, w mojej udręce spotkać raczył. Toż to przecież najpiękniejszy koncert, jaki usłyszeć mogłem, najwspanialsza poezja!”.

Poeta zaś kontynuował: (...) „W wieku, bodaj, lat czternastu dostałem od ojca cenny podarunek, berdanę, czyli jednolufową strzelbę, rodzaj zredukowanej dubeltówki, i mogłem brać udział w polowaniach”.(...)

Nie trzeba było już nic więcej. Wystarczyło tylko spojrzeć w oczy żony. Nareszcie zrozumiała. Dopiero wykład człowieka, uznanego przez nią za światowy autorytet uzmysłowił jej istotę i wartość łowiectwa. Ukazał rolę łowiectwa w kulturze.

Odtąd żona już nigdy nie miała pretensji



o miłość męża do łowiectwa. Odkryła w sobie skrywane dotąd skrzątnie cechy tolerancji i wyrozumiałości. A kiedy 27 sierpnia 2004 roku cały kulturalny Kraków odprowadzał na Skalkę zmarłego poetę, myśliwy nie zwierając się żonie dołączył do tłumy, oddając hołd poecie i dziękując za niezwykłą przysługę, jaką mu wyświadczył.

Tak oto, łowiectwo często pozbawione należnego blasku zatacza niespodziewane kręgi obyczajowe, dowodząc swojej żywej obecności na każdym etapie historii świata w kulturze narodów, w ludzkim życiu i sercach.

(Wykład pt. „Przyrodnik”, wygłoszony został przez Czesława Miłosza 21 stycznia 2003 roku w Bibliotece Jagiellońskiej dla Uniwersytetu Latającego w Krakowie.)

Czesław Miłosz był jednym z najwybitniejszych poetów. Urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejnach na Litwie, w rodzinie o szlacheckich korzeniach. Na Litwie spędził wczesne lata młodości, co znalazło wyraz

w jego twórczości. Przez wiele lat przebywał na emigracji. Ostatnie lata życia spędził w Polsce. Poeta wychowany był na literaturze łowieckiej, zaś polował tylko w dzieciństwie. W twórczości obok różnorodnej tematyki zawarł wątki nawiązujące do myślistwa. Zmarł w Krakowie 14 sierpnia 2004 r. Pochowany został w Krypcie Zasłużonych na Skalce.

Krzysztof J. Szpetkowski



DUCHOWY WYMIAR ŁOWIECTWA ETYKA - (3)

Etyka łowiecka jest dla myśliwych takim samym nakazem moralnym, jakim jest honor dla każdego człowieka w życiu publicznym.

Józef Gieysztor.

Łowiectwo wśród różnych przejawów myśliwskiego życia posiada wymiar duchowy (zob. Kultura Łowiecka nr 50 i nr 51), który w szczególny sposób związany jest z relacjami moralno - etycznymi myśliwych. Zasady moralne, bodaj w każdym środowisku społecznym mają ważne znaczenie, a w społeczności myśliwych rola moralności utożsamiana

z pojęciem etyki łowieckiej stanowi element najwyższej wagi.

Wymiar duchowy polskiego łowiectwa, związany ściśle z etyką świadczy o istocie polskiego łowiectwa, o jego prestiżu i godności myśliwych. Etyka będąca elementem kultury łowieckiej jest bowiem dla myśliwych fundamentem łowieckiego życia.

Zachowania moralne przejęte od przodków stanowią element tradycji, wzbogacanej przez pokolenia myśliwych, dzięki którym przetrwały do czasów współczesnych. Zachowania te jako normy zwyczajowe wyprzedzały prawodawstwo łowieckie, z czasem przeni-

kajac do jego zapisów. Etyczne zachowania myśliwych, podobnie jak w innych dziedzinach życia obyczajowego, poddano kodyfikacji tworząc "Zbiór zasad etyki i tradycji łowieckich" opracowany przez Komisję Etyki, Tradycji i Zwyczajów Łowieckich, po szerokiej konsultacji z myśliwymi w okręgach, został uchwalony przez Naczelną Radę Łowiecką 6 czerwca 1992 r. Zbiór ten stał się formą prawodawstwa łowieckiego o charakterze wewnątrzorganizacyjnym, przy czym na przestrzeganie zasad etycznych wskazuje prawodawstwo łowieckie, w tym ustawa „Prawo łowieckie”, regulamin polowań i Statut PZŁ.

Ustanowienie kodeksu podkreśla wagę zasad etycznych w życiu łowieckim. Stanowi element podstawowy dla kształtowania postaw etycznych wśród kandydatów i myśliwych. Proces kształcenia (staż, szkolenie, egzaminy), wspierany oddziaływaniem wychowawczym środowiska łowieckiego (opieka i pomoc starszych myśliwych) oraz wiedza ugruntowana zdobytym doświadczeniem, prowadzi do ukształtowania świadomych odczuć i motywów moralnego postępowania, co składa się na właściwą postawę moralną.

Właściwa postawa moralna związana jest z osiągnięciem dojrzałości myśliwskiej. Głównym przesłaniem dojrzałości myśliwskiej jest odpowiedzialność wobec świata przyrody i społeczności wewnątrz i poza łowieckiej, jak również poczucie odpowiedzialności za kształt i wizerunek łowiectwa. Odpowiedzialność etyczna dotyczy niemal wszystkich dziedzin łowiectwa, łącząc się z prawidłowym gospodarowaniem łowieckim, wykonywaniem polowań, działalnością organizacyjną, w tym z rzetelnym wykonywaniem obowiązków członkowskich i funkcyjnych, a przede wszystkim z sumiennym szkoleniem kandydatów i myśliwych, których postawa moralna stanowi wykładnię dla łowiectwa

w przyszłości.

Niechaj każdy z myśliwych i kandydatów, jako motto łowieckiego życia, nosi w sercu słowa naszego zmarłego przed kilku laty klubowego kolegi Wacława Przybylskiego, w ostatnim czasie najwybitniejszego autorytetu w zakresie kultury łowieckiej, który w swojej książce pisał:

„Etyczne postępowanie myśliwego to sprawa czystego sumienia. Jest to postępowanie szlachetne w każdej sytuacji, bez względu na to czy działamy, jak to się mówi *na oczach innych*, czy też gdy nikt nie obserwuje naszego postępowania. Każdy musi wyrobić w sobie poczucie ogromnej odpowiedzialności za swoje postępowanie jako myśliwego”

Należy dodać - wówczas dopiero, nasze łowiectwo, oparte o wartości duchowe i trwałe zasady etyczne, uświęcone tradycją, poprzez teraźniejszość, zachowane zostanie dla przyszłych pokoleń

Realizacja tego przesłania zależy tylko od nas - współczesnych myśliwych, dzierżących los łowiectwa w swoich rękach, niosących jego wartości w przyszłość.

Krzysztof J. Szpetkowski



Janusz Steliński

zapomniany działacz, publicysta i myśliwy

Kiedy w 1957 r. wpadł w moje ręce podręcznik Janusza Stelińskiego wydany przez PWRiL pt. „Odstrzał zwierzyny płowej” przeczytałem go „od dechy do dechy” w jedną noc.

Miałem już wówczas spory staż łowiecki, ale nie czytałem, jak dotąd, tak znakomitego podręcznika, mimo iż miałem dostęp do prawie każdej książki pracując jako księgarz w stołecznym „Domu Książki”. „Łowiectwo” Wiesława Krawczyńskiego znałem prawie na pamięć, ale dopiero dzieło J. Stelińskiego wypełniło lukę, jaką odczuwałem w poszukiwaniu wiedzy głęboko związanej z praktyką łowiecką.

Z perspektywy ponad pięćdziesięciu lat, jakie minęły i dość pokaźnego dorobku publicystycznego, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że „Odstrzał zwierzyny płowej” to najlepszy w dziejach Polskiego Związku Łowieckiego podręcznik z zakresu praktycznego łowiectwa! Nie jestem, jak się wydaje, odosobniony w tej „recenzji”, gdyż podobne zdanie słyszałem wielokrotnie z ust uznanych znawców tematu. Kiedy piszę te słowa, konstatuje z niekłamaniem zdziwieniem, iż mimo upływu kolejnych „leci” nie zdobyliśmy się, jak dotąd, na kompletny, nowoczesny i wyczerpujący podręcznik ujednolicejący proces szkolenia kolejnych pokoleń myśliwych!

Ale wróćmy do J. Stelińskiego i jego książki. W swojej praktyce łowieckiej wiedzę zawartą w podręczniku wykorzystywałem wielokrotnie, szczególnie zaś przed wyjazdem na kolejne rykowiska.

Kiedy w 2008 r. opracowywałem piątą już wydanie książki „Trofea łowieckie - vademecum” mojego autorstwa, postanowiłem uzupełnić je o kolorowe tablice dotyczące biologicznego rozwoju sarny, daniela i jelenia. Wykorzystałem oczywiście, z podaniem źródła i autora pierwowzoru, podobne tablice, które wcześniej opracował i zamieścił w swoim dziele J. Steliński.

Moje „kontakty” ze wspomnianym Autorem mają dalszą, dość ciekawą historię, mimo iż nie dane mi było osobiście poznać pana Janusza.



Po śmierci J. Stelińskiego, od jego żony, mój kolega Edmund Nowak kupił trójłufkę firmy Sauer 7x65/16 oraz sztucer Voere 7x64. Mnie zainteresowała wówczas piękna szafa biblioteczna wraz z zawartością, niestety moje ówczesne apanaże w kwocie około 1000 zł nie pozwalały na dokonanie żadnych zakupów. Z mieszkania na ul. Poznańskiej w Warszawie nie wyszedłem jednak z pustymi rękami. Pod pachą mocno

ściskałem tzw. „szczotkę” drukarską podręcznika z naniesioną korektą autorską. Od tamtego wydarzenia minęły długie lata. Niespodziewanie dla mnie samego, podczas lutowego polowania w KŁ „Głusza” w Łąsku Wielkim, zadzwonił telefon. Zostałem zaproszony przez moich przyjaciół, będących członkami tego niezwykle ciekawego koła do Różanny k. Koronowa. Dzwonił Janek Rychlicki, na co dzień nadleśniczy w Różannie, zapraszając na spotkanie i popołudniową biesiadę myśliwską kończącą polowanie

bydgoskich Dian na bażanty. Mimochodem wspomniał także, że robiąc porządki w szpargalach oraz trofeach natrafił na korespondencję Janusza Stelińskiego ze swym ojcem.

Już dwa pierwsze powody były wystarczające, abym zjawił się niezwłocznie w Różannie u przyjaciół i uczestników licznych polowań, zawodów strzeleckich oraz imprez organizowanych w chacie „Głuszy”.

Nie minęła godzina, jak dojechałem pod gościnne podwoje witany, jak zwykle, przed bramą przez przyjaźnie usposobiona lochę i jej młodzież. Jak się okazało z początkowo chaotycznie prowadzonej wymiany zdań, znajomość p. Zdzisława, ojca Janusza, z J. Stelińskim trwała od wielu lat. Łączyła ich wielka przyjaźń zrodzona ze wspólnych pasji, którymi było łowiectwo i tworzenie zrębów powojennej Administracji Lasów Państwowych oraz struktur Polskiego Związku Łowieckiego.

Świadczy o tym najlepiej korespondencja z lipca 1945 r.(!), którą zamieszczamy „in extenso” obok. Jest ona unikalna i, jak się wydaje, zupełnie nieznana. Z tych powodów postanowiliśmy przedstawić ją na łamach *Kultury Łowieckiej*, pozostawiając czytelnikom historyczną ocenę wartości tekstów. Adresat korespondencji Zdzisław Rychlicki był nadleśniczym w Różannie od 1945 do 1975 roku.

W tych latach obaj panowie wielokrotnie się spotykali w celach służbowych lub na polowaniach w urokliwych i bogatych w zwierza borach Różanny. Gościnność państwa Rychlickich słynna jest do dziś i nie trzeba dodawać, że pan Janusz przebywał tu często i czuł się jak u siebie w domu. W łowach obydwu nemrodom towarzyszył dorastający i ciekawy wszystkiego, a „tajemnic” łowieckich szczególnie, syn pana Zdzisława. Między „wujkiem” Januszem a Jankiem nawiązuje się trwająca całe lata przyjaźń owocująca wymianą doświadczeń i pouczeń udzielanych

podczas łowów, jak i korespondencyjnie, m.in. jak układać psa myśliwskiego.

Korespondencję przejrzałem nad wyraz pobieżnie, bowiem czas naszego spotkania był ograniczony. Oddaje ona wielką wiedzę i doświadczenie Janusza Stelińskiego, który gotów był się nią dzielić z każdym, a szczególnie z tak chętnym i pojętnym uczniem, jakim był Janek.

Nieco później, bo w 1975 r., p. Jan Rychlicki przejął po ojcu kierowanie nadleśnictwem i funkcję pełni po dziś dzień!

Notkę biograficzną przybliżającą postać i dokonania Janusza Stelińskiego w opracowaniu znakomitego znawcy tematu, doskonałego autora opracowań historyczno-monograficznych, kolekcjonera Konrada Oleszczuka zamieścimy w następnym numerze *Kultury Łowieckiej*. Miłej lektury, Darz bór!

Bohdan Jasiewicz



Polski Związek Łowiecki
Tymczasowy Zarząd Główny
Lublin, ul. Staszica 9 m., tel. 28-17

Lublin 27 lipca 1945 r.

Kochany Zdzichu!

Dziękuję Ci bardzo za wiadomości. Nie odpisywałem do tej pory, gdyż sprawy Torunia chciałem przedtym omówić na zebraniu zarządu, które odbyło się z udziałem grupy Warszawskiej. Nie wiesz jeszcze pewnie, że nasza Komisja Organizacyjna musiała się przerobić na Tymczasowy Zarząd Główny PZŁ na skutek różnic formalnych Urzędu Wojewódzkiego. Oczywiście poza tym nic się nie zmieniło, nawiązany został kontakt z Warszawą i zarząd ma teraz swój oddział w stolicy. Zbliżamy się pomału do stosunków normalnych.

Oficjalnego protokołu, którego nadesłanie zapowiedziałeś, do tej pory nie otrzymałem. Dziękujemy Ci bardzo za zajęcie się sprawą PZŁ i pchnięcie wielkim krokiem naprzód. Bądź łaskaw tylko skorygować protokół toruński z dnia 16. czerwca b.r. i wyjaśnić wszystkim zainteresowanym, że nie powstał Tymczasowy Związek Łowiecki, a dawny przedwojenny Polski Związek Łowiecki wznowił swoją działalność. PZŁ. nie jest wcale tymczasowy. Natomiast obecne Władze Związku są za to tymczasowe. I tak Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka jest właśnie Tymczasową Wojewódzką Radą Łowiecką i.t.d., a zadaniem tych tymczasowych władz jest doprowadzenie do wyborów władz stałych, a jak to zrobić wiesz z instrukcji, którą przy Tobie dałem do rozesłania w Nacz. Dyr. LP.

Co się tyczy pozwoleń na broń, to jednak jako członkowie Związku Łowieckiego musicie stać na stanowisku, we wspólnym naszym interesie, że do otrzymania pozwolenia na broń myśliwską trzeba mieć koniecznie kartę łowiecką, a do karty łowieckiej trzeba terenu.

Najpierw więc trzeba pomyśleć o terenach, a jak to zrobić przeczytaj sobie rozporządzenie Prez. RP z dnia 3 grudnia 1927 r. \Dz.U.R.P. Nr 110, poz. 34\.. W ogóle dopokąd nie zostanie prawo łowieckie znowelizowane to stare obowiązuje i trzeba stać na straży przestrzegania go, to nasz obowiązek.

Koniecznie Zdzichu pamiętaj o p. Ocetkiewiczu. Jest to były radca prawny Naczelnej Rady Łowieckiej i korektor prac Rady, jest więc w kursie wszystkich dawnych prac Związku. Złap Go do roboty koniecznie. Dziękuję Ci serdecznie za miłe zaproszenie i myślę o nim, że jest przemiłe i nadzwyczaj frapujące. Czy będę mógł z niego skorzystać to rzecz druga. Moje osobiste sprawy, jak w tej chwili, układają się bardzo niepomysłnie. W każdym razie, bądź pewien, że o tym nie zapomnę. Mówisz, że pisałeś do Stacha, ale zdaje mi się, że on Twego listu nie otrzymał. Wysyłaj listy poleconym, bo te są jednak pewniejsze.

Ściskam Cię serdecznie i czekam na wiadomości

P.S. Przesyłam Ci okólnik Informacyjny Nr 1.

Twój

O Kazimierzu Sichulskim - dokończenie

Kazimierz Sichulski w czasie okupacji niemieckiej we Lwowie.

Wybuch wojny zastał autora Hubertowskiej kaplicy - w lwowskim domu na Zofiówce. W tym czasie jego problemy ze zdrowiem przybierały na sile. Po wkroczeniu do miasta oddziałów Armii Czerwonej, nastały dla rodziny malarza ciężkie czasy - zapoczątkowała je gruntowna rewizja domu. Sześćdziesięcioletni wówczas Profesor ASP w Krakowie, którego w minionych latach doświadczyła gospodarcza recesja, uważał że najpewniejszym sposobem zabezpieczenia oszczędności przed dewaluacją jest lokowanie ich w złocie. Dlatego większość gotówki ze sprzedanych prac zamieniał na złote dwudziesto dolarówki, by odłożyć sobie coś na tzw. *czarną godzinę*. Cały swój wypracowany dorobek przechowywał w glinianym garnku, który zakopywał w piwnicy swego domu. Gdy pod pretekstem poszukiwania broni, dom został poddany rewizji - dzban wypełniony złotymi monetami został odnaleziony i zarekwirowany. Ta strata, nie tylko pozbawiła rodzinę malarza środków do życia, ale również odcisnęła trwały ślad na jego schorowanym sercu. Okres pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa, a następnie niemieckiej nie oszczędzi Profesora. Pogarszający się stan jego zdrowia sprawi, że w drugiej połowie października 1942 roku trafi do szpitala, w którym będzie przebywał do pierwszych dni listopada. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że ceniowemu mistrzowi, który swym talentem i artystycznym dorobkiem na trwałe wpisał się w historię polskiej kultury, pozostają ostatnie godziny życia. Po wyjściu ze szpitala, udaje się do swego domu gdzie jest obecny tylko ciałem, skupiony i mało mówny, błądzący myślami gdzieś daleko. Patrząc z tarasu na ogród, odrywając się na chwilę z głębokiego zamyślenia, powiedział do przechodzącej

najmłodszej córki:

„Widzisz dziecko - życie jest jak ten liść na drzewie. Wyrasta, rośnie, dojrzewa a potem wienie i spada do ziemi.”

Niebawem jego rodzina stwierdzi, że Profesora nie ma już wśród żywych.

Maria Rolecka, która mistrza Sichulskiego знаła osobiście, tak opisuje ostatni okres jego życia:

„Kazimierza Sichulskiego poznałam w czasie okupacji niemieckiej we Lwowie. Prowadziłam wówczas sklep z obrazami - Salon Sztuki - który mieścił się przy ul. Akademickiej 23 i nosił nazwę Kunstaustellung. Sklep był własnością Feliksa Michała Wygrzywańskiego.

W Kunstaustellung wystawiał i sprzedawał swe obrazy nie tylko Feliks Wygrzywański, lecz także cała plejada artystów. Prócz tego sprzedawaliśmy obrazy pozostawione w komisie przez osoby postronne. Ówczesne ciężkie warunki bytu zmuszały wielu do wyzbywania się nawet dzieł sztuki, aby zdobyć pieniądze na życie. Nabywcami byli: Niemcy, Włosi, Słowacy, oraz polscy handlarze obra-



zów. Prócz sprzedających i kupujących przychodziło do Kunstaustellung wielu znajomych i przyjaciół. Traktowali oni Salon jako miejsce spotkań towarzyskich i, jak w cukierni przesiadywali w nim przez wiele godzin. Stałymi gośćmi byli artyści malarze Czesław i Tadeusz Sadowscy, inż. Adam Wojtan, (tenor) Stanisław Werner, znany aktor Bronisław Dąbrowski z żoną Myszką z baletu, Janka Piłulaówna, Kustosz Muzeum Jerzy Güttler, Zofia z Gerstmanów Festenburgowa i wielu, wielu innych. Wpadali na pogawędki artyści malarze Rozwadowski i Batowski. Codziennym gościem był Kazimierz Sichulski, zwany przez nas wszystkich Sichulą. Przychodził stale około godz. 17-tej, sapiąc, dysząc i narzekając na złe zdrowie. „*Chory jestem, atak miałem o 4-tej nad ranem, muszę usiąść i wypocząć.*” Gdy fotelik, który uważał za swoją własność był zajęty, energicznym ruchem wskazującego palca wypraszał, a raczej wyrzucał siedzącego i sam rozsiadał się wygodnie. Zdejmował bobrową czapkę, rozwiązując powoli tasiemki klap, okolonych wąskim pasmem bokobrodów, które łączyły się pod podbródkiem. Brodę golił. Twierdził, że styl ten oszczędza mu mydła do golenia, którego ma bardzo mało. Wyglądem swym przypominał rybaka. Kiedy rozpiął powoli futro i zapalił papierosa, zapominając o wszystkich swoich niedomaganiach fizycznych, zaczynał swe opowiadanie, rubaszenie, nie przebieając w słowach. Opowiadał o latach swej młodości, o przygodach w wojsku austriackim, jak to



ładnie wyglądał w „czerwonych opiętych portkach i ullańskim czako z końską kitą”, jakie miał powodzenie u kobiet i jak one za nim szalały, jak się ożenił, rozwiódł, ożenił po raz wtóry. Opowiadał o córkach dodając: „ładne są szelmy” i zawsze z rozrzewnieniem wspominał syna. Gdy zbliżała się pora przyjścia Sichuły, sklep zapełniał się nie klientami, lecz słuchaczami. Wszyscy entuzjaści profesora stawiali się w komplecie, między nimi Enzo Sacco (młody Włoch znający język polski) oraz Słowak - rotnik Józef Szkot.

Za każdym swoim pobytem, Sichuła przeglądał wszystkie nowe przyniesione do sklepu obrazy i większość z nich krytykował. Nie oszczędzał też Wygrzywały. - „*Ta bój się Boga Feliksie! Ta coś ty za bohomyzy malujesz, ta gdzie ty takie niebo widział?*” Wygrzywański wzruszał ramionami i odpowiadał: - „*No cóż mam robić, żyć trzeba, a maluję hamanów dla hamanów.*” - „*Nu a ja nie, nigdy się nie ześwinie i ani szmir, ani kiczów malować nie będę*” - odpowiadał Sichulski. Kiedyś zauważył w sklepie piękne anemony w złożonych stylowych ramach. Zauważyłam, że wzrok Profesora wciąż biegał ku anemonom. Spytałam więc, czy mu się ten obraz podoba. „*Gdzie tam, świństwo jakieś*” mruknął, ale nie przestawał kokietować obrazu - w końcu zapytał: „*A kto to namalował?*” - „*Pan Panie Profesorze*” - odpowiedziałam. - „*Co?! ...- Ja? ...- pewno wykradziono mi go z pracowni i nie jest podpisany!*” - „*Owszem podpisany!*” - „*A to w takim razie musiałem podpisać w przychylecie dobrego humoru*”. Po chwili dodał: - „*A wie Pani, to jest jednak całkiem niezły obraz.*”

Przyniesiono na sprzedaż mały obrazek Vlastimila Hoffmana. Podobał mi się i zamierzałam go kupić. Aby zasięgnąć opinii zapytałam: - „*Jak się panu Profesorowi ten Hoffman podoba?*” Spojrzał na obrazek znad okularów lecz nie odpowiedział. W końcu gdy miał już dość moich kilkakrotnych natarczywych pytań, odezwał się: - „*Ta Pani Ma-*

rysiu, to jest tak samo jakby się pani zapytała Paderewskiego, jak mu się ten katarzyniarz na ulicy podoba." Obrazka nie kupiłam. O pracy jednego ze znanych malarzy mówił: - „A ten, cóż on dla sztuki polskiej zrobił? ... Ulan dziwka, ulan - dziwka." Wiedzieliśmy, że w okresie wojennym profesor miał duże trudności finansowe. Namawiał go „Wygrzywała”, namawiałam i ja, aby przysłał do sklepu coś ze swoich obrazów na sprzedaż. Odmawiał, gdyż jak twierdził: - „nikt z dzisiejszych hamanów mojej sztuki ani nie oceni, ani nie zrozumie.”

Poza tym nie chciał wyzbywać się swoich dzieł, a malować wówczas nie miał na czym, bo ani płótna, ani blejtramów nigdzie kupić nie było można. Przyniósł dwa małe obrazki i zawiadomił mnie, że namalował również duży obraz na sprzedaż na odwrotnej stronie jakiegoś kiczu, który znalazł na strychu. Poprosił, abym kogoś po ten obraz przysłała, bo: - „stary jestem i sił nie mam na taskanie.” Obraz „Orka wołami”, natychmiast umieściłam na wystawie - był przepiękny. Nie trwało długo, gdy do sklepu wszedł Niemiec i oglądając dokładnie obraz z miejsca go kupił. Zapłacił czekiem. Następnego dnia miałam czek zrealizować i sądziłam, że uda mi się to uczynić przed przyjściem Sichuły. Nic podobnego. Wpadł znacznie wcześniej niż zwykle i już od progu, jak Jowisz Olimpijski rzucał na mnie gromami. - „Zawiodłem się na Pani, obietnicy nie potrafi pani dotrzymać. Obraz miał być wystawiony - nie ma go. Małych obrazków też nie widzę. Gdzie one są?” Rzucił wzrokiem po ścianach i nie dając przejść do słowa, wymyślał mi bez ustanku, że uważał mnie za przyjaciela, ale jak to zwykle z babami, wierzyć im nie można, że zawiódł się ogromnie na mnie i że nigdy mi nie itd. itd... - „Już dzisiaj wierzyć nikomu nie mogę. A małe obrazki gdzie są? - a widzę powiesiła je pani koło urynałów (martwa natura) Sadowskiego.” Słuchałam tych wymyśleń do pewnej chwili spokojnie. W końcu i we mnie krew zawrzała i krzyknęłam: - „Obraz sprzedany!

i to za cenę dwukrotnie wyższą niż Pan wyznaczył, a „Wygrzywała” obiecał komisowego nie potrącać.” Na to Sichulski: - „To czemu pani od razu mi tego nie mówi! Tylko pozwala mi irytować się, no a gdzie pieniądze? Kto mój obraz kupił?” Odpowiedziałam, że Niemiec, dyrektor banku i że zapłacił czekiem. - „Masz babo placek - pieniędzy nie zobaczę. Szwab nabral Panią ordynarnie. I rób tu interesy z babami.” Zostawiłam go w sklepie wciąż wymyślającego i wyszłam do banku. Po powrocie wręczyłam mu gruby plik banknotów. Przeliczał je długo i dokładnie. W końcu uspokojony i zrównoważony, nie wiedział jak ma mnie przeprosić „za grubiański wybuch”. Zaprosił mnie na miód do małej cukierenki obok. Nie był to miód pitny, jedliśmy go łyżeczkami. „No nie gniewa się pani na mnie droga pani Marysiu?”

Zachęcony dobrą transakcją i tym, że można łatwo sprzedać obrazy chociażby malowane na odwrotnej stronie kiczów, Profesor postanowił kupować stare bezwartościowe obrazy. Daliśmy ogłoszenie i nie długo trwało, gdy zjawił się jakiś jegomość z kiczem nad kiczami. Po długich targach Profesor ubił cenę i już zamierzał płacić gdy zauważył, że ów jegomość zaczyna odkręcać kółko od ramki. Spojrzał jak zwykle z nad okularów (nosił je do połowy oszklone) na delikwenta, uderzył pięścią w stół i krzyknął: - „Z kółkiem kupilem!” - a jegomość na to: „Ale z pana miły staruszek.” - „Żeby pan wiedział, że miły, miły jestem!” - przerwał mu Sichuła.

Jak zawsze o godzinie 17-tej do sklepu przyszedł Profesor. Tym razem prócz zwykłego narzekania na zdrowie, skarżył się: - „Pani Marysiu umieram z głodu, od rana nic w ustach nie miałem. Głodny jestem.” Mając w sklepie pełno wiktuałów poczęstowałam go czym mogłam. Jadł łapczywie z apetytem, od razu poczuł się lepiej i poweselał. Po paru dniach ktoś z moich znajomych zaśmiewając się doniósł mi, że Sichuła na prawo i lewo rozpowiada po Lwowie jaka to dobra ta Ma-

rysia od Wygrzewalskiego! - „herbaty mi dała, chleba mi dała i kielbasy mi dała.” Od tego czasu, przez bardzo długi okres, byłam nazywana przez przyjaciół i znajomych nie inaczej, tylko - „Marysia od Wygrzewalskiego.”

Sichuła zapraszał mnie szereg razy do siebie na Zofijówkę, aby pokazać obrazy, malowane jeszcze w dobrych i beztrudnych czasach. Wybrałam się więc w towarzystwie aptekarza Kazimierza Wygodowskiego. Profesor przyjął nas bardzo serdecznie. Poprosił bym usiadła przy nim na kanapce. Kazikowi polecił, by z paki obrazów ustawionych pod ścianą brał każdy obraz po kolei i w odpowiedniej odległości stawiał przed nami. Pierwszy obraz już stał, gdy Sichuła przerwał ten pokaz. - „Ta nie tak, ta nie widzi pan jak światło pada? Nie tak troszkę na ukos. Ta znowu źle, ta znowu nie tak. Oj, panie Kaziu, lubię pana bardzo, ale zna się pan na obrazach jak świnia na pieprzu.” Staralam się nie zwracać uwagi na te epitety, gdyż przed oczami przesuwaly się cuda. Wesele huculskie, chłopskie szkapy, jarmarki, fauny, konie wystraszone przez stary wiatrak, kwiaty i znowu jakiś faun grający na flecie. Było tych obrazów dużo a wszystkie arcydzieła. Dech zapierało z wrażenia. Nie ochłonełam jeszcze, gdy Sichuła wręczając mi jakąś książkę prosił, abym w jej spisie pod literą W wyszukała Wygrzywalskiego. Szukałam bez skutku i powiedziałam: - „Nie ma Panie Profesorze.” „I nie będzie!” odpowiedział. A po

chwili dodał: - „Co Pani właściwie widzi w tym Feliksie? No tak, Feliks ma w sobie dużo uroku. To miły człowiek” - powiedział. Miał rację, Wygrzywalskiego wszyscy kochali za jego humor, wspaniały dowcip, umiejętność wybrnięcia na wesoło prawie z każdej sytuacji, za jego wdzięk, urok, wiecznie młodzieńcze usposobienie i serdeczny stosunek do ludzi. Po tej małej dygresji Profesor polecił mi znowu szukać w spisie. Tym razem pod literą S. Sichulski - reprodukcje obrazów i opisy ich zarejestrowane były na kilku stronach: - „Znalazła Pani?” - tak.

„To ja! - pani Marysiu.”

Na pożegnanie ofiarował mi, z bardzo serdeczną dedykacją, karykaturę Michała F. Wygrzywalskiego, którą kiedyś naszkicował w czasie jednej ze swoich wizyt w Kunstaustellung.

Zbliżała się chwila zamknięcia sklepu, jak zwykle o tej porze Profesor odchodził do domu. Ledwo drzwi zamknęły się za nim, usłyszałam jakiś hałas i krzyki. To kilku smarkaczy drepotało za Sichułą przedrzeźniając, naśladując jego chód, naśmiewając się z jego brody. Sichuła odwrócił się, machnął laską krzycząc: „Kusz bękarty”. Zdzielił któregoś z nich po grzbiecie. Wybiegła dozorczyń, matka któregoś z wyrostków i wezwała milicjanta. Ten z punktu zabrał Profesora na komisariat, który mieścił się po przeciwnej stronie ulicy. Działo się to wszystko w tempie kinematograficznym. Pobiełam do rotnika Szkota. Ten bez chwili namysłu udał się na komisariat. W sklepie bezradni, z zapartym oddechem, czekaliśmy na wynik tej interwencji. Po pewnym czasie Józef Szkot wyszedł razem z Profesorem z budynku komisariatu. Prowadził go pod rękę, pomógł mu wsiąść do wojskowego słowackiego samochodu i odwiózł go do domu. Od czasu tego wypadku, Sichuła nigdy nie był już sobą. Stracił tupet, przygarbił się, opuściła go dawna żywotność. Jakby przygasł. Odwiedzał nas coraz rzadziej, aż w końcu przestał zupełnie przychodzić. Zachorował. Był w szpitalu. Znajomi przynosili mi



od niego krótkie liściki pisane na skrawkach papieru. Kiedyś poszłam go odwiedzić w szpitalu. Był to Dzień Zaduszny. Chciałam zostać tylko chwilę, gdyż zamierzałam iść na cmentarz. Sichuła zaprotestował, nie pozwolił mi odejść. „*To ciężko chorego chce pani zostawić i iść do umarłych!?*” - zostałam. Przesiedziałam do późnego wieczora w jego szpitalnym pokoiku. Nie przypuszczałam, że widzę tego drogiego mi człowieka po raz ostatni w życiu. Wracałam do domu ze ściśniętym sercem. W sklepie wisiał tryptyk „Wesele huculskie” - jeden z dawniej malowanych obrazów, pozostawionych na sprzedaż przez Profesora. Czasy były ciężkie, zastój w sklepie, obrazy nie szły, doniesiono mi, że Profesor wrócił do domu. Chciałam w jakiś sposób mu pomóc, sądząc, że może być w kłopotach finansowych. Pożyczyłam, od kogo tylko mogłam pieniądze i zamierzałam tryptyk kupić. W sklepie zastąpił mnie na chwilę ktoś ze znajomych. Pojechałam na Zofiówkę, by wręczyć pieniądze. Dom zastałam zamknięty. Na dzwonki, kołatania i wołania nikt nie odpowiadał. Dopiero następnego dnia dowiedziałam się, że Profesor nie żyje. Pani Sichulska wycofała ze sprzedaży wszystkie obrazy męża. Gdyby nie to, zaginęłby i tryptyk, tak jak zaginęły wszystkie moje obrazy, a wśród nich dwa z dedykacją od dwóch bardzo mi drogich, nigdy niezapomnianych ludzi, Sichuły i Wygrzywały. Szłam z Feliksem Wygrzywalskim i inż. Adamem Wojtanem za trumną wielkiego malarza, człowieka oryginalną, czasami opryskliwego, czasami gburowatego, lecz w pojęciu nas wszystkich, którzyśmy go kochali - człowieka czarującego”.

Kazimierz Sichulski został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w grobowcu rodzinnym Langnerów. Potwierdzają ten fakt córki malarza. W kartotekach administracji łyczakowskiego cmentarza, grobów ze zmarłymi o takim nazwisku

jest kilka. Na żadnej nie figuruje nazwisko profesora. Po 66 latach od jego śmierci coraz trudniej będzie ustalić dokładnie, w którym miejscu cmentarza spoczywa. Blisko głównej bramy tej nekropolii znajduje się również stary, wykonany z piaskowca, grobowiec SICHULSKICH, prawdopodobnie rodziców malarza (brak jest napisów, które by pozwalały zidentyfikować pochowanych w nim zmarłych).

Każdego przyjeżdżającego do Lwowa, zachęcam do odwiedzenia kościoła św. Elżbiety i wspomnienia utraconego dorobku artystycznego Profesora Sichulskiego. Kaplica Hubertowska powstała dzięki wytrwałości i ofiarności małopolskich myśliwych. Znajdowała się u podstawy prawej frontowej wieży kościoła. Wewnątrz świątyni przylegała do transeptu na osi bocznej (prawej) nawy. Wejście do kaplicy było zamknięte ostrołukowo i oflankowane kolumnami z kapiletami w kształcie stylizowanego liścia. Od strony nawy była zamknięta kutą mosiężną kratą. Miała też bezpośrednie zewnętrzne wejście na południowej elewacji wieży kościoła.

Jej wyposażenia, tak jak wielu innych skarbów naszej kultury, nie można dziś odtworzyć. Zachowajmy ją więc przynajmniej w naszej pamięci, bo zmarli nie wybaczą nam naszego zapomnienia.

Janusz Hodyr

Osoby mogące podzielić się wiedzą o losach obrazu z kaplicy Hubertowskiej w lwowskim kościele św. Elżbiety proszę o kontakt, tel. 048 697 867 521



Wojenne parostki

11 września 1944 roku batalion, w którym przypadło mi spełniać partyzancką służbę (I Batalion „Barbara” 16 p.p. AK przyp. W.S.), po zwycięskiej potyczce z dużym oddziałem żandarmerii niemieckiej przeszedł nocnym marszem około 20 kilometrów do lasów na południe od szosy Nowy Sącz - Gorlice - Jasło. Mój pluton z kompanii „R” objął służbę wartowniczą, ja funkcję oficera inspekcyjnego. Krótco przed godziną 18⁰⁰ usłyszałem pojedynczy strzał. Alarm - kompania stanęła na stanowiskach. Okazało się, że strzał nie padł przypadkowo. 50 kroków od miejsca, gdzie na czujce stał strzelec „Al Capone”, zbici w grupkę żołnierze placówki przypatrywali się, jak „Al Capone” z kozikiem w rękę zabiera się do patroszenia rogowca. U moich stóp leżał koziołek, nie! - kozioł z parostkami nie-regularnego ósmaka. Zrosnięte róże tworzyły owal wielkości deserowego talerzyka, grube krople pereł na tykach zdawały się z nich spływać na kształt czarnych i brunatnych łez. Stałem wzruszony i zaczarowany.

„Al Capone” nie był myśliwym, był chyba typowym „szlifibrukiem” krakowskiego przedmieścia, jego pseudonim sugerował profesję. Zobaczył rogowca i strzelił dla zdobycia mięsa.

Wróciliśmy na kwaterę. Major, dowódca batalionu, wysłuchał relacji ze zdarzenia, moich zachwytów nad parostkami i wydał dyspozycję ukarania winnego. Na koniec usłyszałem - przyjdę na wątróbkę, a te rogi jak takie ładne niech pan przyniesie do sztabu. Sam sobie wykopałem dół, ale postanowiłem - nie dam! Rozmowa jaką odbyłem z „Alem Capone” poparta ćwiartką bimbru była krótka - masz powiedzieć, że łeb odciąłeś i wyrzuciłeś. Ukradłem te parostki. Oczyszcziłem jak mogłem, owinałem w plandekę i włożyłem do blaszanki po sucharach, wysmarowanej wazeliną. Pudło zakopałem w sobie tylko znanym miejscu,

które określiłem krokami i busołą Bezarda.

Dziesięć dni później (25 września pod Jamną - przyp. W.S.) batalion stoczył dwudniową bitwę z niemiecką obławą i szczęśliwie się z niej wydostał. Po latach służby w wojsku, zwycięstwie, powrocie do domu i czasach, gdy nie przyznawano się do partyzanckiej przeszłości, będąc przejazdem w Krakowie nawiązałem stare kontakty. Jurek P. dawny zastępca dowódcy I plutonu, dziś magister chemii, namówił mnie do odwiedzenia tamtych stron. Zgodziłem się chętnie i opowiedziałem mu całą historię parostków. Dobrze pamiętam miejsce, był tam jeszcze wrośnięty w ziemię duży granitowy głaz. Już wiem - zareagował Jerzy, jest tam cmentarz poległych w okrażeniu naszych kolegów i tych których Niemcy wymordowali po bitwie. Kamienny murek otacza groby oznaczone tabliczkami z nazwiskami i pseudonimami.

Wymierzyłem kierunek i kroki. O metr od grobu ppor. „Liścia” - Władka B., mojego przyjaciela leżały zakopane przeze mnie parostki. Najpiękniejsze jakie widziałem w życiu.



Jan Kinskiewicz, 15 X 1966 r
Do druku przygotował W. Sikorski.

Wspomnienia żołnierza 16 p.p. AK przywołały wiele myśli i spostrzeżeń, dzielę się nimi z Czytelnikami z nadzieją na ich ocenę i dyskusję.

Przed laty w audycji telewizyjnej, mówiąc o historii polskich organizacji łowieckich po 1945 roku, użyłem sformułowania: „łowiectwo szło za frontem”.

To prawda, ale pogłębiając wiedzę i studiując dokumenty, muszę tę myśl doprecyzować - *łowiectwo było zawsze i wszędzie tam, gdzie byli myśliwi*. Zatrzymam się przy faktach z początku XX wieku, które zapisały się w niezwykłych wojennych okolicznościach, niemających nic

wspólnego ze strukturami organizacyjnymi łowiectwa, a mówiących o ludziach z myśliwską pasją.

Zapisy w pamiętnikach dają liczne dowody, że w wojennym czasie nie było przerwy w uprawianiu łowiectwa, pasje myśliwskie były silniejsze od świadomości niebezpieczeństw ze strony wroga. Oto kilka przykładów:

- stający na czujce legionista 4 p.p. w kwietniu 1915 roku, w pobliżu pozycji nieprzyjacielskich strzelił tokującego głuszca,
- ułan H.P. w szwadronie rotmistrza Podhorskiego (później generała) namawiał swego dowódcę na wyprawę, na znane mu tokowisko głuszców, pod samą linię bolszewicką. Pojechali samotrzeć i wrócili z kogutem strzelonym przez miejscowego gajowego, który strzelił nie wytrzymując wsłuchiwanie się w pieśń,
- zbiorowe polowanie na Wołyniu w 1917 roku organizują żołnierze 2 p.p. leg. i rozsyłają zaproszenia do znajomych myśliwych w centrum kraju. Nie zapomniano o święcie patrona, przypadającym 3 XI,
- w Karasinie, bazie zimowej I i II Brygady legionów zorganizowano bieg myśliwski św.

Huberta bezpośrednio po zakończeniu krwawej bitwy pod Kostiuchnowką w 1915 roku. Zachowały się cenne pamiątki z tego niezwykłego wydarzenia - najstarszego biegu w polskich formacjach wojskowych,

- 1 listopada 1941 r. w ZSRR, w 6 dywizji piechoty odbył się tradycyjny konny bieg św. Huberta przy udziale dowództwa formującego się w tym czasie wojska polskiego. W imprezie brało udział 100 koni. Bieg zorganizowano mimo trudności, jakie mieli ułani z umundurowaniem,
- nie zabrakło udziału naszych kawalerzystów - myśliwych w uroczystościach św. Huberta w polskiej armii na Bliskim Wschodzie (Palestyna 1941 r.),
- w czasie niemieckiej okupacji polscy działacze łowieccy skupieni przy NRŁ odbywali tajne posiedzenia, omawiając aktualne i przyszłe problemy rodzimego łowiectwa,
- grupa działaczy spod znaku św. Huberta 6 sierpnia 1945 roku we Wrocławiu radziła nad przyszłością łowiectwa tego regionu, podczas pierwszego na Ziemiach Odzyskanych zebrania.

Witold Sikorski



Felicja Habdas

ARTYŚCI MALARZE W KATOWICKICH ŁOWISKACH

Plener *Śląskie impresje łowieckie* zorganizowany w 2008 roku już po raz szósty, jest stałym punktem programu działań na polu kultury łowieckiej w okręgu katowickim. Inicjatorem tych artystycznych spotkań był nieżyjący już Edward Skiba, myśliwy zasłużony dla kultury łowieckiej. Pierwszy plener Edward Skiba zorganizował wraz z Jankiem Nowakiem - wiceprzewodniczącym Komisji Promocji Łowiectwa w 1997 r., a efekty pracy artystów można było oglądać na wystawie poplenerowej u Eliasza Ipustulki w Pszczynie. Kolejne plenery odbywały się w malowniczych zakątkach łowisk w Goczałkowicach, Pszczynie, Tarnowskich Górach, Zawierciu. Ostatni plener zorganizował Maciej Bogodański - przewodniczący Komisji Kultury i

Promocji Łowiectwa, z pomocą Jana Nowaka, w uroczyskach Nadleśnictwa Złoty Potok. Wystawa poplenerowa uświetniła obchody 85-lecia Polskiego Związku Łowieckiego w Katowicach, które odbyły się w Katowicach-Bańgowie.

Władze łowieckie okręgu katowickiego reprezentowane przez Jana Suchorończaka - prezesa ORŁ i wiceprezesa NRŁ oraz Jerzego Żagiella - łowczego okręgowego wspierają wszelkie działania na rzecz krzewienia kultury łowieckiej, w tym również organizację plenerów malarskich.

Darz bór!
Marek Filipczyk



Sabina Pason

Rummele ze zwierzętami łownymi

W Miastku (pomorskie) wydano dukaty lokalne, które służą promocji miasta oraz funkcjonują jako bon towarowy z możliwością zwrotu.

Na awersie monety umieszczono wizerunek Rummela z herbem i konturami Miastka, a na rewersie - dziki oraz napisy *Miastko* i *Zwierzyna łowna*.

Organizatorami akcji promocyjnej są: Mennica Polska i Urząd Miejski w Miastku. Dotychczas wydano dwie monety - 3 rummele, stanowiące równowartość 3 złotych i 4 rummele o wartości 4 złotych oraz srebrną monetę kolekcjonerską o nominale 40 rummeli.

Szykuje się kolejna gratka dla kolekcjonerów. Mennica Polska w maju zamierza wyemitować kolejną monetę - 7 rummeli. „Siódemki” będą z dzikami, a także, co jest nowością, z lisami. Monety o nominale 7 rummeli (7 zł) będą wykonane z bimetalu o średnicy 27 mm w kolorze srebrnym i złotym. Do 2012 roku w serii monet ze zwierzyną miasteckich lasów ukażą się rummele z lisami (w bieżącym roku przed czerwcowymi Dniami Miastka), z kaczkami i sarnami na rewersie (2010 r), z danielami i bażantami (2011), z zającami i borsukami (2012 r.).

Dlaczego na dukatach umieszczono zwierzęta łowne?

Gmina Miastko pod względem powierzchni (466,82 km²) zajmuje szóste miejsce w kraju, z czego prawie połowę obszaru gminy (49,9%) zajmują lasy bogate w zwierzynę. W Dretyniu znajduje się ośrodek hodowli dzików, a w Turowie danieli. Lasy obfitują przede wszystkim w dziki, zwierzynę płową jelenie, sarny, daniela. Najmniej jest zajęcy. Stąd pomysł, by zwierzęta łowne były ozdobą także rummeli.



3 rummele = 3 złote

4 rummele = 4 złote

Emisja: 20.02.2009 30.05.2009-03-04

Nakład po 20 000 szt.

Średnica: 22 mm (trójki) i 27 mm (czwórki)

Materiał: mosiądz

Projektant: Dominika Karpińska-Kopiec

W czasie Dni Miastka, poza sprzedażą w sklepach, rummele będzie można kupić na specjalnym stoisku kolekcjonerskim, na którym do kupienia będą także personalizowane znaczki pocztowe z Miastka, oraz kartki pocztowe z datownikiem okolicznościowym. Już teraz zapraszamy zainteresowanych do wzbogacania swoich kolekcji.

Dlaczego monety nazwano rummelami?

W naszych okolicach przed wiekami grasował zbój Rummel ze swoją drużyną. Zbój ten miał to do siebie, że łupił tylko bogatych, a łupami obdarowywał biednych. Sobie nic nie zostawiał, przez co, jak mawiali mieszkańcy grodu, był taki szczupły. Od ust sobie odejmował, by dać biednym. Rummel był dobrym zbójcem zupełnie jak Rumcajs czy Janosik, mawiali ludzie.

Przed wiekami jeszcze grodem, jeszcze bez nazwy, i całą okolicą rządził wszechwładny ród Massowów. Mieli oni po dziurki w nosie zbója Rummela, łupiącego ich niemiłosiernie. Pewnego majowego poranka zaprosili go do siebie z zamiarem zawarcia układu. - Słuchaj zbój! Dość już mamy twego zbójowania, więc wsiądź na konia i ile ziemi od świtu do zachodu słońca zdążysz objechać, tyle jej od nas dostaniesz - zapewnili zbója. Rummel przystał na te warunki. Wskoczył na rumaka i pogonił przed siebie. Objechał spory szmat ziemi, a Massowowie dotrzymali obietnicy. Przekazali mu we władanie przysłą ziemię miasteczką ze stolicą nazwaną Rummelsburg (od imienia zbója oczywiście). Rummel przestał zbójkować, no... może prawie przestał. Jako burmistrz Rummelsburga trochę jeszcze przetrząsał mieszki mieszczanom, zabierając im podatki do gminy.

Dziś Rummel znowu wrócił do Miastka. Ma swą kryjówkę w pobliskim lesie, a jego rzeźba stoi w centrum grodu. Raz do roku pokazuje się na święcie miasta. Ostatnio widziano go w jednym z miasteczkich sklepów, jak stał w kolejce po rummele z dzikami. Podobno ma się znowu pokazać ponownie w czerwcu przy wydawaniu rummeli z lisami. Warto przyjechać do Miastka i poprosić go o autograf.

Konrad Remelski

Naczelnik Wydziału Promocji i Rozwoju
Lokalnego UM w Miastku

Od redakcji:

Postulujemy, aby w kolejnych emisjach monet zastosować prawidłowy zwrot określający miasteczką zwierzynę - **zwierzęta łowne**.



40 rummeli moneta kolekcjonerska
Nakład limitowany: 500 szt.

Średnica: 38,61 mm

Materiał: srebro oksydowane z 2 cyrkoniami
czarnymi o średnicy 1,00; numerowane na
obrzeżach od 1 do 500.



Moneta z lisem w nakładzie 15 tys. sztuk ukaże się w maju.

ŚWIĘTEMU HUBERTOWI CZEŚĆ!

- nowa cenna pozycja wydawnicza

„Świętemu Hubertowi cześć!” - tym tradycyjnym zawołaniem, świadczącym o żywotności kultu naszego patrona, od wieków pozdrawiają się myśliwi na świecie. Pod tym właśnie tytułem z wielką radością witamy publikację wydaną przez Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie w 85-lecie Polskiego Związku Łowieckiego. Publikacja tytułem i treścią nawiązuje do wystawy zaprezentowanej na jesieni 2008 r. w Muzeum Leśnictwa, znajdującym się na terenie Ośrodka Kultury Leśnej (zob. *Kultura Łowiecka* nr 51/2008/9).

W dziewięciu rozdziałach opracowanych przez siedmiu bardzo dobrych autorów, w tym naszego klubowego kolegę Krzysztofa Mielnikiewicza, zawarto bogate treści historyograficzne oraz współczesne aspekty rozwoju kultu świętego Huberta.

W pierwszym rozdziale pt. „Cześć oddawana świętemu biskupowi Hubertowi” autorstwa ks. Wiktora Ojrzyńskiego zawarte zostały bardzo cenne informacje biograficzne o życiu i kulcie św. Huberta, poparte dogłębnym studium tematu. W rozdziale zamieszczono cenne przesłania oraz wskazania wynikające z życia i posłannictwa patrona myśliwych i leśników. Autor podaje także przegląd polskiej literatury na temat św. Huberta.

W rozdziale pt. „Święty Hubert na straży tradycji łowieckich”, jego autor Krzysztof Mielnikiewicz przedstawił historyczne związki tradycji łowieckich z kultem św. Huberta. W rozdziale tym czytamy m.in.: „Tradycje dziś przez myśliwych kultywowane uznajemy za społecznie doniosłe dla współczesności i przeszłości.” Autor zwraca uwagę na etapy wzlotów i upadków tradycji, a na podstawie licznych materialnych i duchowych przejawów kultu św. Huberta w różnych

dzielinach obyczajowości i twórczości łowieckiej wskazuje na współczesną jego eksplozję. Jednocześnie przestrzega przed zanikiem tradycji na skutek technokratyzacji życia obyczajowego. Cennym uzupełnieniem informacji związanych z kultem św. Huberta jest wnikliwy pod względem historycznym przegląd zwyczajów łowieckich, poparty wieloma przykładami i cytatami. Na szczególną uwagę zasługuje, bodaj po raz pierwszy w literaturze tak szczegółowe, przedstawienie tradycji „złomu”.

Henryk Mąka w rozdziałach „Muzyka myśliwska w tradycji i praktyce łowieckiej” i „Sokolnictwo - od pradziejów do współczesności” charakteryzuje historyczne związki sztuki muzycznej, wskazując na odrodzenie sygnalistyki łowieckiej oraz na jej zadania w hołdowaniu dawnej i współczesnej tradycji. W opracowaniu autor powołując się na bogatą literaturę, przedstawia historyczne tło rozwoju muzyki o tematyce łowieckiej oraz „myśliwskich” instrumentów muzycznych. W zakresie sokolnictwa autor wskazuje na historyczną rolę łowów z ptakami jako elementu głęboko zakorzenionych tradycji. W aspekcie tym również przedstawia fakty, mity oraz kontrowersje, z jakimi można spotkać się podczas szkolenia i polowania z ptakami łowczymi.

Ryszard Sokolik w rozdziale „O ikonografii świętego Huberta. Tradycja i typy obrazowania. Wybór problematyki” przedstawił wnikliwe studium ikonografii św. Huberta na tle obrazowania sztuki chrześcijańskiej w oparciu o naukową analizę licznych przykładów. Wielobarwność ukazania tematu i różnorodność stosowanych technik świadczą o stałej obecności wizerunkowej św. Huberta w twórczości różnych okresów i regionów Europy. W podsumowaniu rozdziału

autor zawarł ważną sentencję wskazując, że „przedstawiona w wyborze ikonografia świętego Huberta odkrywa w diachronicznym ujęciu kształtowane na przestrzeni wieków formy i rodzaje obrazowania. W kontekście zróżnicowanych źródeł wizualnych dostrzegamy przemienność konwencji, jak i stabilność ikonicznych typów. Ikonografia jednak zaświadcza o nieodmiennie żywej i pięknej tradycji, którą doświadczając dziedziczymy, rozpoznajemy i kultywujemy...”.

Katarzyna Marciniak w rozdziale „Święty Hubert we współczesnej sztuce nieprofesjonalnej” określa kult św. Huberta w polskiej tradycji ludowej na tle uwarunkowań historycznych. W odniesieniu do czasów współczesnych podkreśla rozkwit kultu w wymiarze materialnym, wskazując na licznie kapliczki, z wizerunkami ołtarzowymi udokumentowane fotografiami. W swojej pracy pisze m.in. „Kapliczki przydrożne w Polsce nigdy nie były stawiane przypadkowo, zawsze zarówno ich lokalizacja, jak i tematyka były starannie przemyślane przez zamawiającego.” (...) „Również lokalizacja kapliczek dedykowanych św. Hubertowi nie jest przypadkowa. Stawiane są przy drogach wiodących do lasu lub też na leśnych polanach.” Na podstawie konkretnych przykładów kapliczek poświęconych św. Hubertowi opisuje bardzo istotne aspekty inspiracji ich powstawania i funkcjonowania. Odnosi się do typologii ikonograficznej i elementów o znaczeniu wystrojowym, wykorzystania i zagospodarowania obszaru wokół kapliczki.

Jerzy Adamczewski, komisarz i współscenarzysta wystawy, autor kolejnego z referatów pt. „Małe formy architektury sakralnej jako materialny przejaw kultu świętego Huberta” odnosi się do znaczenia świętych w życiu Kościoła, wskazując na pojęcie osoby świętej. Podaje informacje o historycznych związkach z architekturą sakralną, jak również inwentaryzuje wiele obiektów kultu św. Huberta w całej Polsce. W rozdziale tym

czytamy m.in.: „Wizerunek św. Huberta stał się źródłem inspiracji dla twórców różnych faktów kulturowych związanych z postacią świętego”. (...) Patrząc przez pryzmat postaci św. Huberta można stwierdzić, iż przyroda i sztuka w tym konkretnym przypadku trwają w nierozzerwalnym związku.” Autor podkreśla, że „Święty Hubert jako postać bardzo ważna w sferze duchowej dla wielu (...) stanowi leitmotiv różnych dzieł (...)”.

Autorem dwóch ostatnich rozdziałów książki jest Grzegorz Russak, wybitny znawca polskiej kuchni, prześwietny gawędziarz. W referatach pt. „Dziedzictwo narodowe - polska kuchnia myśliwska” oraz „Tradycyjne potrawy myśliwskie” autor na tle historii łowiectwa odnosi się do staropolskiej tradycji, wskazując na wielowiekowe związki kuchni myśliwskiej z życiem dworskim. Autor podaje m.in.: „Cały XIX wiek to czas ostatecznego kształtowania się polskiej kuchni, a więc i myśliwskiej.” (...) „Zwiastunem nowych czasów była pierwsza książka o kuchni myśliwskiej napisana i wydana w Wilnie przez Jana Szyttlera...” (...). Autor wskazuje na walory dziczyzny i wykwinność myśliwskiej kuchni, jako elementu polskiej kuchni narodowej, wyróżniającej się wśród innych państw Europy. Apeluje: „Mając tak ogromny skarb, jakim jest polska kuchnia myśliwska, należy ten fakt wykorzystać, zrobić wszystko, aby to właśnie ta kuchnia budowała marki turystyczne regionów i całego kraju, aby była filarem promocji Polski.” W końcowym referacie autor podaje wiele historycznych i cennych uwag na temat potraw myśliwskich oraz staropolskich nalewek, wskazując na ich leczniczy i myśliwski rodowód.

Przestawione w publikacji informacje budzą szacunek dla autorów. Publikacja ta ze wszech miar stanowi niezwykle ważną i godną polecenia pozycję dla wszystkich myśliwych, szczególnie dla tych, którzy cenią duchowy wymiar polskiego łowiectwa. Dzięki pracy autorów problematyka kultu św. Huberta

znalazła dogłębne studium, poparte szczegółową analizą. Śmiem twierdzić, że publikacja ta już wkrótce stanie się białym krukiem, zaliczyć ją bowiem należy do najwybitniejszej pozycji literatury związanej z postacią św. Huberta. Obok prac ks. Edwarda Rusina, polska literatura łowiecka szczycić się może w tym zakresie niewieloma publikacjami. Książka „Świętemu Hubertowi cześć!” wypełnia tę lukę znakomicie, pogłębiając wiedzę oraz wnosząc nowe analityczno-naukowe podejście do wielu aspektów kultu św. Huberta w Polsce. Należy przy tym podkreślić, wbrew wątpliwościom niektórych myśliwych, że liczne dowody biograficzne oraz kultowe wskazują na historyczność postaci św. Huberta.

Obok bogactwa treści, książka prezentuje bardzo ważne i ciekawe ujęcie ikonograficzne w zakresie postaci jak i przykładów kultu. Jednakże pod tym względem można wyrazić pewien niedosyt, z powodu zbyt małego formatu i niemal wyłącznie czarno-białych fotografii. Można także wskazać na jakby zbyt współczesną kompozycję okładki wobec przeważających historycznych wartości publikacji - w tym przypadku wydawałoby się odpowiedniejsze wykorzystanie ikonografii nawiązującej do charakteru książki. Z obowiązku muszę także zaznaczyć pewną niespójność kompozycyjną publikacji, którą ze względu na tytuł można i chyba należy rozumieć, jako poświęconą postaci i kultowi św. Huberta. Z tego względu rozdziały dotyczące sokołnictwa oraz kuchni myśliwskiej, skądinąd znakomite, odbiegają od przewodniej tematyki. Nie umniejszając walorom i znaczeniu tejsz wspaniałej dla kultury łowieckiej publikacji można jedynie postulować, aby przy ewentualnym, aczkolwiek wielce pożądanym wznowieniu, wziąć pod uwagę przynajmniej format jakże pięknej ikonografii.

Publikacja „Świętemu Hubertowi cześć!” wyrażająca hołd dla patrona, ukazująca dawny i współczesny jego kult winna być przez myś-

liwych obdarzona najwyższym szacunkiem. Po stokroć należą się podziękowania autorom i wyrazy szacunku dla pięknej i jakże pożytecznej dla świata duchowego publikacji. I tylko można ochoczo zgodzić się z refleksją wyrażoną w przedmowie książki przez biskupa Edwarda Jania, Krajowego Duszpasterza Pracowników Leśnictwa, Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska: „Z pewnością jest to ubogacająca praca na temat ciekawych tradycji łowieckich. Myślę, że każdy czytelnik tego opracowania odkryje szczególną rolę św. Huberta w tworzeniu bogatych dziejów łowiectwa w naszych polskich tradycjach.”

Krzysztof J. Szpetkowski

„Świętemu Hubertowi cześć”. Praca zbiorowa. ok. 160 stron. Wydawca Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie pod redakcją Jerzego Adameczewskiego. Gołuchów 2008. www.okl.cisco.pl e-mail okl@sisco.pl Tel./fax (062) 7615045, 7615046 cena ok. 25 zł plus koszty przesyłki



ŚWIĘTEMU HUBERTOWI CZEŚĆ!

Listy od Czytelników

Zagadka nadal nierozwiązana!

Kolega W. Sikorski przedstawił fotografie okucia rogu pustożca (żubra ?) upolowanego, jak głosi umieszczony tam napis, przez Leona Łodzińskiego w Guberni Wileńskiej w 1914 r. Autor postawił kilka pytań, a przede wszystkim - *Czy tym pustożcem musiał być żubr i jak doszło do jego „zabicia” ?*

Nie udało mi się znaleźć odpowiedzi na to główne pytanie, ale poszukałem w Internecie i jak mi się wydaje znalazłem wiadomości związane z osobą Leona Łodzińskiego. Otóż na stronie internetowej www.stankiewicz.e.pl za mieszczono m.in. wypisy z Księgi Chrzta z Parafii Św. Jana, w Wilnie, z lat 1890-1906. Można tam znaleźć informacje o chrztach dwojga dzieci Leona Łodzińskiego. Zapisane jest to w następującej postaci (z moimi wyjaśnieniami zapisanymi kursywą):

Łodziński Alfred – 1903.01.02 (*data urodzenia*) – 1903.02.09 (*data chrztu*) - **Leon** (*imię ojca chrzczonego dziecka*) – Maria – Lipińska (*matka*) - m (*pochođenje mieszczańskie*) - Edmund Kowalski (*ojciec chrzestny*) – Genowefa Sankowska (*matka chrzestna*) – 15 (*numer kolejny*). Łodzińska Izabela – 1905.07.20 – 1905.08.18 - Leon- Maria Lipińska – m – Edmund Kowalski – Helena Jędrzejewicz żona Teodora – 109.

Na dalsze ślady tej rodziny natrafiłem w Polskim Wortalu Teatralnym www.e-teatr.pl gdzie można znaleźć biografię ww. Alfreda Łodzińskiego. Przedstawiam ją w ujęciu skrótowym – Łodziński Alfred, także Radwan - Łodziński (*tak był prezentowany w okresie międzywojennym*) (urodzony 5.01.1903 w Wilnie - *różnica dwu dni w dacie urodzenia w stosunku do zapisu metrykalnego* – zmarł 14.12.1974 w Warszawie), aktor teatralny i filmowy. Był synem **Leona Radwan - Łodzińskiego** i Marii z Lipińskich, bratem znanej aktorki Heleny Radwan – Łodzińskiej (urodzona w 1894 r., zmarła w 1986 r. w Toruniu). Była to więc starsza siostra Alfreda. Wiadomo z herbarzy, że ród Ło-

dzińskich pieczętował się herbem Radwan. W świetle tego wyjaśnienia niezrozumiały jest zapis w księdze chrztu o mieszczańskim pochodzeniu. Może odnosi się on do pochodzenia matki?. Zagadka jest dalej nierozwiązana. Może żyją wnuki Leona Łodzińskiego i pomogą wyjaśnić historię tego polowania ?

W sprawie możliwości występowania na początku XX w. żubrów na Wileńszczyźnie zwróciłem się mailem o opinię do doc. dr hab. Małgorzaty Krasieńskiej kierownika Zespołu Ekologii Żubra w Zakładzie Badania Ssaków PAN w Białowieży i jej męża dr. Zbigniewa A. Krasieńskiego pracownika naukowego Białowieckiego Parku Narodowego. Za ich zgodą przytaczam niżej przesłaną mi odpowiedź.

Szanowny Panie,

Okucie rogu i napis na nim jest bardzo interesujący. Jeśli w okuciu była osadzona pokrywa rogowa to wszystko wskazuje na róg młodego żubra. Nic nam nie wiadomo, aby w Puszczy Rudnickiej, lub jej okolicach na początku XX w. przebywały żubry. W 1914 r. w Puszczy Białowieskiej żyła ostatnia naturalna populacja żubrów nizinnych (ca 700 osobników).

Żubry, z reguły samce, odbywają niekiedy dalekie migracje. Świadczą o tym zapiski z XIX wieku, jak również stwierdzane obecnie migracje. Na Litwie jest obecnie jedna, niewielka (ca 50 osobników) populacja, bytująca w środkowej części Litwy. Migrujące z tej populacji osobniki są spotykane na całym obszarze Litwy. Jest więc możliwe, że jakiś żubr mógł zawędrować aż do Puszczy Rudnickiej z Puszczy Białowieskiej. Brak na okuciu nazwy gatunku zwierzęcia może sugerować, że było to zwierzę zabite nielegalnie.

Wyjaśnienie jednak o jaki gatunek w tym przypadku chodzi bez uzyskania dodatkowych informacji pozostanie jednak tylko w sferze domysłów.

*Z poważaniem
Zbigniew i Małgorzata Krasieńscy*

Tak więc sprawa dalej pozostaje nierozstrzygnięta. Darz Bór!

Andrzej Dobiech

Aukcja kartofilska

W pierwszym kwartale 2009 r. w dniach 24 stycznia i 14 marca Antykwariat „Rara Avis” zorganizował dwie aukcje dawnych pocztówek. Odbyły się one w Krakowie w Centrum Kultury Żydowskiej przy ul. Meiselsa 17.

W kategoriach aukcyjnych dawne pocztówki o tematyce łowieckiej umieszczono w dziale „różne”.

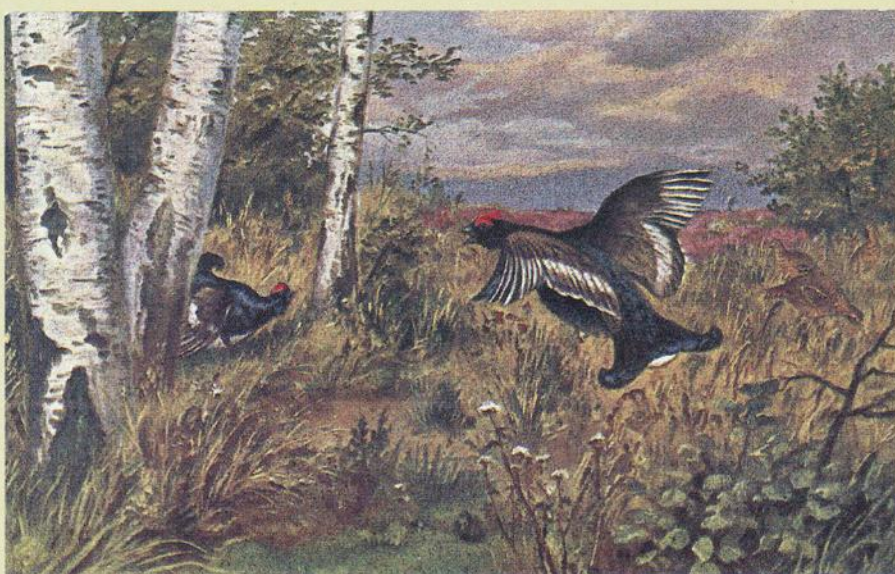
Łącznie do sprzedaży przedstawiono 15 kart. Były to karty czarno-białe i kolorowe w klasie I - III, w cenie od 25 do 55 zł. Sprzedano 60% kart.

Karta wykonana w okleinie drewnianej w klasie III w kolorze brązowym przedstawiająca jelenia w rzece, uzyskała 50 zł z wywoławczej ceny 25 zł, natomiast karta, litografia kolorowa, naprawiana nie została sprzedana.

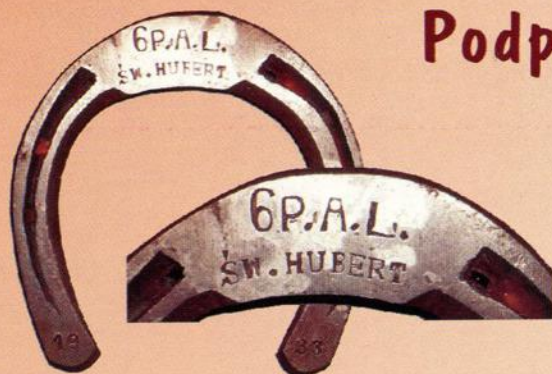
Pozostałe sprzedane karty uzyskały ceny katalogowe.

Konrad Oleszczuk

Prezentowane karty, identyczne z aukcyjnymi, pochodzą ze zbiorów autora artykułu.



Podpatrzone na Allegro



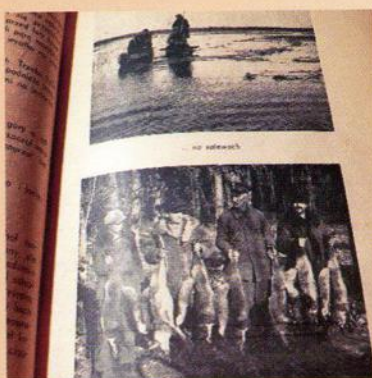
Żeton o wymiarach 88 x 90 z biegu hubertowskiego w 6 PAL-u w Krakowie, 1933 r. Stal, wymiary: 88 x 90. Cena wywoławcza 130 zł, sprzedany za 150 zł, dwóch licytujących.



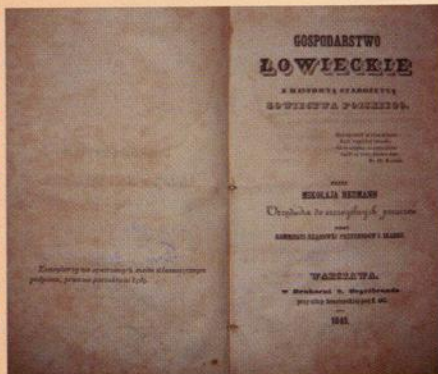
Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka w Poznaniu, 1929 r. Medal za skórę żbika. Pierwsza oferta 150 zł. Sprzedany za 357 zł. 5 licytujących.



Medal okolicznościowy o precyzyjnym reliefie. Projekt i wykonanie wybitnego medaliera Cabrala Antunesa. Sygnowany - Rocha 1976 r. Średnica 90 mm, waga 277 gram, brąz patynowany. Licytowały 3 osoby od 100 zł. Sprzedany za 112,50 zł.



Zbigniew Kowalski, "Dziennik myśliwski", z przedmową inż. Hermana Knothego. Warszawa 1947 r. Wydana nakładem PZŁ. Bez okładek. Pierwsze postąpienie 55 zł, sprzedana za 152 zł, 7 oferentów.

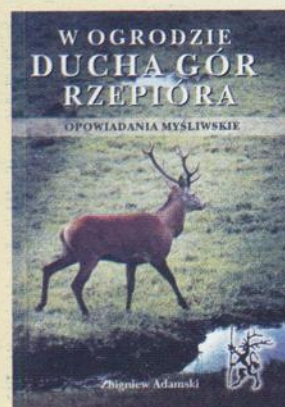
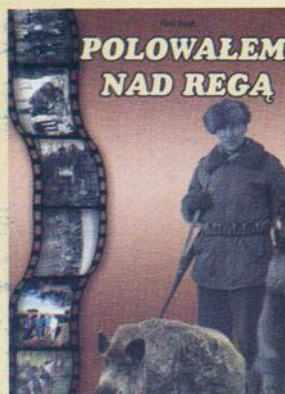
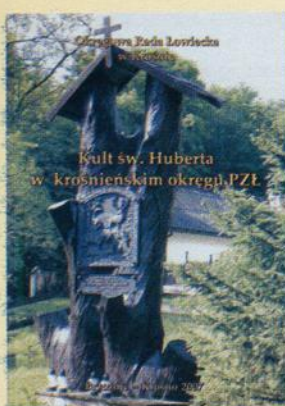
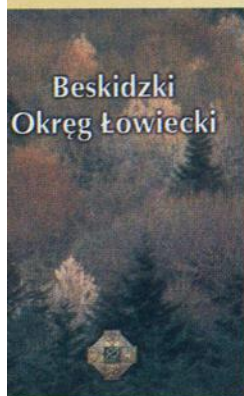


Władimir Arseniew. "Dersu Uzala". Niezwykle popularna i poszukiwana, osiągająca znaczne ceny książka, jak na jakość wydań i spore nakłady. Dawniej nie wznawiana. Licytowało 5 osób od 60 zł. Sprzedana za 107,5 zł.

Mikołaj Reumann. "Gospodarstwo łowieckie z historią starożytną łowiectwa polskiego." Warszawa. 1845. Druk S. Olgebranda. Pierwsze postąpienie 225 zł. Sprzedana za 710 zł.

Krzysztof Mielnikiewicz

Z mojej półki



Praca zbiorowa, red. Marek P. Krzemień. „Beskidzki Okręg Łowiecki”. Bielsko-Biała 2008. Wydawca: Zarząd Okręgowy PZŁ w Bielsku-Białej, s. 222, ilustr., okł. brosz. lakier.; 23,5 cm, ISBN 978-83-915256-4-7.

Drugie, obszerne i bogato ilustrowane opracowanie monograficzne wydane przez beskidzkich myśliwych. Szukać u wydawcy, tel. 033 822 04 47.

Praca zbiorowa. „30 lat Piłskiej Organizacji Łowieckiej”. 1976 - 2006. Piła 2006. Wydano na zlecenie ZO PZŁ w Pile, s. 74, ilustr., okł. brosz. lakier., 21 cm, ISBN - brak.

Może trochę za skromnie, ale ciekawie zrobiona monografia piłskiego okręgu. Szukać u wydawcy, tel. 067 212 49 51.

Bolesław Kostur, ks. Eugeniusz Dryniak, Jerzy Kmiotowicz „Kult św. Huberta w krośnieńskim okręgu PZŁ”. Brzozów - Krosno 2007. Publikację wydano nakładem finansowym ORŁ w Krośnie z inicjatywy Komisji Informacji, Etyki, Tradycji i Zwyczajów Łowieckich. Wydawca Muzeum Regionalne im. A. Fastnacht w Brzozowie. s.66, ilustr. okł. tw. Lakier., 21 cm; ISBN 978-83-86801-23-7.

Jedyna jak dotychczas tego typu publikacja, dokumentująca obiekty sakralne poświęcone św. Hubertowi na terenie całego okręgu. Szukać w ZO PZŁ w Krośnie, tel. 013 432 04 45 lub u wydawcy tel./faks 013 434 18 56.

Marek Piotr Krzemień „Pół wieku wśród pól, lasów i szuwarów”. Rysunki: Andrzej Łepkowski. Kraków 2008. Brak wydawcy, s.110, ilustr., opr. tw. sk. z metalową plakietą na licu. ISBN - brak.

Zbiór wspomnień i opowiadań w bibliofilskim wydaniu na subskrypcję.

Jerzy Bronisławski „Lasy zwierzęta i ludzie”. Brak miejsca i roku wydania. Oficyna Wydawnicza SPAR. S. 273, zdjęcia; opr. brosz. Lakier., 20 cm; ISBN 83-86625-87-2.

Ciekawy zbiór wspomnień pilota niemieckojęzycznych grup myśliwskich polujących w naszym kraju.

Piotr Pasek „Polowałem nad Regą”. Wspomnienia łowieckie. Krynica Zdrój, 2006 r. Wydawnictwo: Centrum Wczasowo - Lecznicze Solar-Spa w Szczawnicy, s. 10, ilustr., opr. brosz. lakier.; 20 cm; ISBN - brak. Kontakt z autorem: ppiotr1942@tlen.pl

Alexander M. Dzieduszycki, Ryszard Słomski, Mirosław S. Ryba „Czy tur powróci do polskich lasów?”. Turek 2008. Bibliotheca Turcoviciana Nr 8. Wydawca: Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Włodzimierza Pietrzaka w Turku, s.135, ilustr., okł. brosz. Lakier., 21 cm, ISBN 978-83-92557-4-2.

Zbigniew Adamski „W ogrodzie Ducha Gór Rzepióra”. Opowiadania myśliwskie. Jelenia Góra 2008. Wydawnictwo AD REM. Nakład 500 egz. s.140, ilustr. i zdję-cia autora, okł. brosz. lakier., 21,3 cm, ISBN 978-83-89863-96-0.

Szukać w wydawnictwie, tel. 075 752 22 15.

Andrzej Głowacki

ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU KKikŁ

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon, e-mail
Marian LENDZIOSZEK	Prezes klubu	87-100 Toruń ul. Niesiołowskiego 6/5	0 506 118 152 mlendzioszek@poczta.fm
Leszek SEMANIUK	wiceprezes	03-197 Warszawa ul. Portowa 9 m. 18	022 / 811 06 54 0 604 750 861
Roman BADOWSKI	wiceprezes	43-502 Czechowice-Dziedzice ul.. Legionów 48A	032 / 215 24 91 0 607 849 772
Bogusław BAUER	sekretarz	09-500 Gostynin ul. Armii Krajowej 13	024 / 235 24 93 bogus@lowiecki.pl
Marek STAŃCZYKOWSKI	skarbnik	05-300 Mińsk Mazowiecki ul. Warszawska 206	025 / 758 46 36 0 604 492 596
Krzysztof MIELNIKIEWICZ	redaktor nacz. Kultury Łowieckiej	07-300 Ostrów Mazowiecka ul. Kościuszki 38b/34	029 / 745 45 02 0 605 307 309 kmielnikiewicz@wp.pl

ADRESY PREZESÓW ODDZIAŁÓW REGIONALNYCH

Imię i nazwisko	Oddział	Adres	Telefon, e-mail
Mateusz KRUPIŃSKI	Częstochowa	Szyszków 42a 42-165 Lipie	0512 45 76 39
Andrzej LIPKA	Gdańsk	Majewo 14 m. 1 83-133 Gąsioroki	0601 960 291
Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp	ul. Żwirowa 9a/9 66-400 Gorzów Wlkp.	d. (095) 720 14 98 p. (095) 763 10 98
Antoni PAPIEŻ	Katowicko - Nowosądecki	ul. Lwowska 93 33-300 Nowy Sącz	(018) 441 52 29 0 608 426 882
Roman PREISING	Kociewie	ul. Sobieskiego 20 83-200 Starogard Gdański	d. (058) 562 35 11 p. (058) 561 42 05
Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	ul. Garbarska 16 32-600 Oświęcim	d. (033) 843 34 49 0502 106 843
Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko- Pomorski	ul. Lipowa 37 87-800 Włocławek	(054) 235 59 05 0 603 506 092
Marian STACHÓW	Legnica	ul. Tymowa 113 59-330 Ścinawa	(076) 843 62 39 0 665 244 710
Jerzy JANIK	Olkusz	ul. Fr. Nullo 23 m.6 83-300 Olkusz	(032) 641 34 54
Krzysztof KADLEC	Poznań	ul. Czeremchowa 5 62-051 Komorniki	0 606 667 106
Grażyna KRET	Rzeszów	ul. W. Pola 12/15 35-021 Rzeszów	0 609 833 786
Leszek SEMANIUK	Warszawa	ul. Portowa 9 m.18 03-197 Warszawa	(022) 811 06 54 0 604 750 861

Z ramienia Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego Klubem opiekuje się i udziela informacji Pani Diana Serafin - tel. (022) 826 20 51 w. 51 (Dział organizacyjny).

W NUMERZE:

Wystawa klubowa podczas EXPO 2009	Krzysztof J. Szpetkowski	1
Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta	Krzysztof Mielnikiewicz	4
VI Salon Hubertowski w Szamotułach	Krzysztof Kadlec	6
Heca, albo polowanie na zając	Krzysztof Kadlec	9
Kultura i łowiectwo	Krzysztof J. Szpetkowski	15
Duchowy wymiar łowiectwa - etyka	Krzysztof J. Szpetkowski	17
Janusz Steliński - zapomniany działacz i myśliwy	Bohdan Jasiewicz	19
O Kazimierzu Sichulskim - dokończenie	Janusz Hodyr	22
Wojenne parostki	Witold Sikorski	27
Artyści malarze w katowickich łowiskach	Marek Filpczyk	29
Rummele ze zwierzętami łownymi	Konrad Remelski	30
Świętemu Hubertowi cześć! - recenzja	Krzysztof J. Szpetkowski	32
Czytelnicy piszą	Andrzej Dobiech	35
Aukcja kartofilska	Konrad Oleszczuk	36
Podpatrzone na Allegro	Krzysztof Mielnikiewicz	37
Z mojej półki	Andrzej Głowacki	38
Lista adresowa		39

Winiety na pierwszej i czwartej stronie okładek autorstwa Andrzeja Łepkowskiego

Okładki:

Pierwsza, druga i trzecia strona:

Fragmenty wystawy KKiKŁ na *Targach Hubertus Expo 2009*. Foto: K. Mielnikiewicz

Czwarta strona:

Zegar kominkowy. Własność Izabeli Malec. Foto: Grzegorz Malec

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ

ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Krzysztof Mielnikiewicz - redaktor naczelny,
Stanisław Andrzej Dąbrowski - zastępca red. Naczelnego
Witold Sikorski, Krzysztof J. Szpetkowski - członkowie redakcji

Stali współpracownicy:

Andrzej Głowacki, Krzysztof Kadlec, Grażyna Kret, Konrad Oleszczuk

Skład komputerowy: Krzysztof Mielnikiewicz

Adres redakcji:

ul. Kościuszki 38b m. 34, 07-300 Ostrów Mazowiecka

tel: 0605307309, (029) 74 544 02, e-mail: kmielnikiewicz@wp.pl

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BP S.A. XV Oddział w Warszawie, nr 32 1020 1156 0000 7002 0062 2183

Druk: DRUKARNIA WIKTORIA, ul. Stacyjna 6, 07-300 Ostrów Mazowiecka,

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść, wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania materiałów i zdjęć nadesłanych do redakcji. Egzemplarz bezpłatny.



Fragmenty wystawy: Zegary kominkowe, Nalogi pod psem, Jamnik miłość moja, Psie różności, Medale nagrodowe



Komisja Kultury NRL na wystawie kolekcjonerskiej: od lewej stoją: K. Mielnikiewicz, J. Przybecki, K. J. Szpetkowski, A. Głowacki, A. Sontag, A. Papież, M. Rogoziński; siedzą: M.P. Krzemień, W. Cieplak - przewodniczący, W. Sikorski

